

Frombork

Michał Haykowski

*Rozdziały o najnowszej historii Fromborka
oraz o jego dniu dzisiejszym
powstały dzięki materiałom i dokumentom
zebrany przez hm. Henryka Leśniowskiego
oraz przez młodych dziennikarzy „Na przełaj przez Frombork”,
którym za pomoc i współpracę serdecznie dziękuję.*

Autor

Spis treści

1	WARMIA	3
2	KRZYŻACKI SĄSIAD	10
3	CZARNY CIEŃ	18
4	PIERWSZE DNI	25
5	KŁOPOTY PRZEWODNICZĄCEGO	31
6	TAJEMNICE KATEDRY	40
7	DOSTRZEGALNIA	48
8	„OPERACJA 1001 – FROMBORK”	57
9	MIASTO KOPERNIKA I MŁODOŚCI	65

Rozdział 1

WARMIA

List do przyjaciela zaczynał się od słów *Piszę do Ciebie z najdalszego krańca ziemi*. W ten poetycki sposób kanonik Mikołaj Kopernik określał przed wiekami położenie Fromborka.

Spójrzcie na mapę Polski. Na północno-zachodnim krańcu województwa olsztyńskiego nad brzegiem Zalewu Wiślanego, w odległości 10 km na zachód od powiatowego Braniewa leży ów kopernikański *krańiec ziemi*. Wiodą do niego dziś liczne szlaki: linia kolejowa, wodne tory statków, szosy.

My mając do dyspozycji turystyczny autokar rozpoczynamy wędrówkę do Fromborka ze stolicy województwa, Olsztyna.

Wyjeżdżając za granicę miasta znamy przed sobą ponad 100 kilometrów drogi wśród jezior, lasów, wzgórz, uprawnych pól i pastwisk. Mijać będziemy miasta i wioski pełne zabytków świadczących o bogatej, polskiej przeszłości tych ziem. Pierwszym przystankiem w naszej wędrówce jest Dobre Miasto, leżące nad Łyną. W nim piękny kościół, gotycka kolegiata licząca ponad 600 lat, drugi co do wielkości na całej Warmii (największym jest katedra we Fromborku). Wewnątrz stare rzeźby, obok nich marmurowe tablice z polskimi nazwiskami. Wśród nich epitafium biskupa warmińskiego, a zarazem kanclerza wielkiego koronnego, zmarłego tu w 1711 r. Jędrzeja Załuskiego.

Zanim ruszymy w dalszą drogę, przypomnijmy sobie żółty drogowskaz, który mijaliśmy już parę kilometrów za Olsztynem. Napis na nim głosił – Brąswałd 4 km. Nie skręciliśmy jednak w boczną drogę. A szkoda. Brąswałd to wioska, powstała już w 1337 r. Ale nie to jest najciekawsze i nie

o tym warto pamiętać. Ziemie, przez które wędrujemy po wiekach niewoli i germanizacji znów wróciły do Polski. Przez cały czas, gdy były oderwane od ojczyzny, lud tu mieszkający czuł się częścią polskiego narodu, kulturował polski język, polskie tradycje i zwyczaje. Właśnie w Brąswałdzie, w niepozornym domku mieściła się szkoła, w której dzieci uczono polskiej mowy, dziejów i geografii. Uczyli je mimo szykan i terroru: Wojciech Gromadecki, Józef Tomke i inni. Wreszcie tuż przed wojną szkołę zlikwidowano. Przeciwno nauczycielom i uczniom wysłano gestapo. Tu znajduje się też grób gorącego bojownika o polskość tych ziem ks. W. Barczewskiego autora m. in. „Geografii polskiej Warmii” i „Kiermasów na Warmii”, prezesa Warmińskiej Rady Ludowej w okresie plebiscytu. Pamiętajmy o tych dziewczętach, chłopcach i ich wychowawcach, o ich patriotyzmie i umiłowaniu polskiej mowy.

Asfaltowa szosa prowadzi nas wśród lasów, przez które malowniczo płynie kręta Łyna. Za wioską Smolajny, którą właśnie mijamy, wioską słynną z pałacu biskupów warmińskich, zbudowanego przez biskupa Stanisława Grabowskiego w XVIII w., a później ulubionej siedziby „księcia poetów”, również biskupa warmińskiego Ignacego Krasickiego, zaczyna się przepiękny przełom Łyny. Mazursko-warmińskie rzeki płynące ku morzu, muszą przedrzeć się przez liczne pasma wzniesień. Na długości kilku kilometrów wody Łyny torują sobie drogę wśród wzgórz porośniętych lasem. Na urwistych brzegach wysokości ponad 30 m, rosną sosny i świerki, których korony odbijają się w wodzie, nadając jej intensywnie zieloną barwę. Malownicze zakręty, piaszczyste dno i czysta woda ściągają, jak magnes, licznych turystów wodnych. Ale my niestety nie mamy czasu. Przed nami tzw. „Perła Warmii”, czyli Lidzbark Warmiński.

Region, przez który obecnie jedziemy, nazywa się Warmią. Skąd pochodzi ta nazwa? Niegdyś tereny te zamieszkiwało jedno ze staropruskich plemion noszące nazwę Warmów, czyli „Czerwonych”. Prusowie byli ludem spokrewnionym z Litwinami i Łotyszami, osiadłym w średniowieczu między dolną Wisłą i Niemnem. Lud ten, jak mówi kronikarz *srog i okrutny*, był ludem pogańskim. Jan Długosz tak opisuje w swej „Kronice Królestwa Polskiego” ich wierzenia ... *czcili jako bogów słońce, księżyc, gwiazdy, zwierzęta, ptaki, ogień i inne stworzenia. Uważali za święte pewne*

lasy, jeziora i wody, w których nie wolno było łowić, polować ani wyrębywać...

Na pograniczu między ziemią Prusów a polskimi stała wojna. Obie strony urządzały wyprawy. W roku 1226 książę mazowiecki Konrad I, chcąc mieć spokój na północnych granicach swych ziem, a równocześnie podbić Prusów celem rozszerzenia posiadłości, sprowadził niemiecki zakon rycerski, noszący oficjalną nazwę: Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, a u nas od czarnych krzyży na białych płaszczach noszonych przez rycerzy zakonnych, zwany Krzyżackim, oddając mu w lenno Ziemię Chełmińską. Celem przybyszów miała być walka z Prusami i ich chrystianizacja. Jednak Konrad nie docenił przewrotności i chytrych Krzyżaków. Rzeczywiście już wkrótce, po przybyciu rozpoczęli wojnę z poganami, ale jej celem było przede wszystkim stworzenie własnego, niezależnego państwa. Krzyżacy prowadzili działania w sposób okrutny. Tysiące Prusów zginęło od ich mieczy. Tysiące znalazło się w niewoli. W latach 1233-1283, a więc w przeciągu 50 lat najeźdźcy opanowali ziemie Prusów. Ale równocześnie napastnicy prowadzili sprytną politykę, starając się podbić Prusów, a przede wszystkim ich starszyznę, odwieść od prób buntów i dlatego, z jednej strony bezwzględnie łamali wszelki zbrojny opór, a z drugiej nadawali uległym ziemie i przywileje, np. prawo pasowania na rycerza itp.

W osiem lat od rozpoczęcia działań wojennych, wojska krzyżackie stanęły pod pruskim grodem *Leczbarciem*, leżącym w widłach rzek Łyny i Symsarny. Po krótkim oblężeniu drewniany gród padł. Pierwotna nazwa zachowała się w spolszczonej formie przez stulecia i obecnie brzmi Lidzbarck Warmiński¹.

Na naszej trasie prawie w każdym mieście spotykamy się ze śladami działalności biskupów warmińskich: pałace, zamki, kościoły. Tak będzie od samego Fromborka i tam dokładniej poznamy dzieje warmińskiego biskupstwa. Na razie jesteśmy w mieście, które od 1350 do 1836 roku, a więc przez prawie 500 lat stanowiło siedzibę biskupią i stolicę Warmii. W XIV wieku wzniesiono tu zamek na miejscu dawnej drewnianej warowni. Położony na

¹*Lidzbarck Warmiński* w opr. Romana Burzyńskiego, PZWS, Warszawa 1972

półwyspie, utworzonym przez Łynę i jej prawy dopływ, rzeczkę Symsarnę, otoczony fosami i murami wznosił się nad miasteczkiem, strzegąc jego spokoju, a zarazem stanowiąc symbol władzy. Z Lidzbarkiem związane jest też nazwisko Mikołaja Kopernika, który przebywał tu w latach 1503-1510 jako lekarz i sekretarz swego wuja, biskupa Łukasza Watzenrode. Obecnie Lidzbark, miasto powiatowe, ponad 13 tys. mieszkańców i podźwignięte ze strasznych ruin wojennych, jest odwiedzane przez tysiące turystów z kraju i zagranicy, przybywających by podziwiać słynny nie tylko w Polsce zamek. Historycy sztuki zaliczyli go bowiem do zerowej klasy zabytków, czyli do klasy najwyższej.

Przejeżdżamy teraz przez Ornetę, którą mijamy nie zatrzymując się, i już Pieniężno. Tu króciutki postój. Nie będziemy chyba wysiadać z autokaru, chociaż i w Pieniężnie jest sporo do obejrzenia. Ale nie o to nam teraz chodzi. Zwróćmy uwagę na nazwę osiedla. Po II wojnie światowej, gdy Warmia wróciła do Polski, miasto nosiło jeszcze nazwę Melzak, wywodzącą się od nazwy pruskiego grodu, który tu niegdyś się wznosił. W roku 1945 postanowiono uczcić pamięć Seweryna Pieniężnego, człowieka, który przez całe swe życie walczył z germanizacją Warmii i Mazur. Jego nazwisko nadano miastu. Nowa nazwa była hołdem nie tylko dla Seweryna, ale i dla całej rodziny Pieniężnych, którzy od 1891 r. aż do 1939 r., mimo szykan i terroru wydawali jedyną wówczas polską gazetę w całych tzw. Prusach Wschodnich „Gazetę Olsztyńską”². Nie tylko wydawaniem gazety służyli Pieniężni polskości tych ziem. Wydawali polskie książki i inne czasopisma, działali w polskich organizacjach, wspierali polskie szkoły, polską spółdzielczość itp. Byli działaczami kulturalnymi, społecznymi i politycznymi. Największą cenę zapłacił za to właśnie Seweryn Pieniężny. Aresztowany przez Gestapo 1 września 1939 r., zamordowany został w 1940 r. w hitlerowskim obozie koncentracyjnym Hohenbruch.

Od jego śmierci minęło pięć lat i ziemie, o których polskość walczył, wróciły już na zawsze do ojczyzny. Ale w jakim stanie! Pieniężno znisz-

²„Gazeta Olsztyńska” ukazywała się od roku 1886. Zaczął ją wydawać Jan Liszewski, a po nim Seweryn Pieniężny. Następnie redakcję kolejno obejmowali jego brat Władysław i syn, również Seweryn, zamordowany przez hitlerowców.

czone było prawie całkowicie. Pozostała z niego jedynie pustynia gruzów i szkielety wypalonych domów. Tu walki były szczególnie zażarte.

Bronione przez hitlerowców miasto, zdobywały wojska 3 Frontu Białoruskiego pod dowództwem gen. armii Iwana Daniłowicza Czerniachowskiego, najmłodszego ze wszystkich wyższych radzieckich dowódców. Dwukrotny bohater Związku Radzieckiego, ulubieniec żołnierzy wyruszył 18 lutego 1945 r. ze swego sztabu na inspekcję wojsk pierwszej linii. Pieniężno już od paru godzin było zdobyte. Generał jechał odkrytym samochodem terenowym, by zobaczyć miasto i spotkać się z dowódcą armii, która je zdobyła. „Willis” Czerniachowskiego znalazł się w odległości ok. 700 m od granic Pieniężna, nagle rozległ się jeden, jedyny wybuch pocisku. Gdy opadł dym i kurz, okazało się, że kierowca, adiutant generała i dwaj żołnierze są nietknięci. Nietknięty był również samochód. Jedyny odłamek, który doleciał do wozu trafił właśnie Czerniachowskiego. Po pięciu minutach rannego dowieziono do pobliskiego szpitala polowego. Było jednak już za późno. Generał zmarł. W lipcu 1971 r. w miejscu, gdzie wybuch zaśląkanego pocisku pozbawił życia jednego z najzdolniejszych radzieckich dowódców lat II wojny światowej, wzniesiono pamiątkowy obelisk. Minęliśmy go tuż przed miastem.

Ruszamy dalej. Za Pieniężnem szosa przekracza rzekę. To Wąlsza. Niedaleko stąd znajduje się przepiękny jej przełom przez łańcuch wzgórz zwanych Wzniesieniami Górowskimi. Wzniesienia są śladem „pracy” lodowca sprzed setek tysięcy lat. Nasuwając się z północy, niósł w sobie i na sobie zwały gliny i głazów. Gdy topniał, cały ten „lodowcowy bagaż” osiadł, tworząc łańcuchy wzgórz, przez które utorowała sobie drogę Wąlsza. Jest to wąwóz o głębokości dochodzącej do 60 m i szerokości 500 m, z licznymi bocznymi mniejszymi wąwozami i jarami. Kto tu wejdzie zapomina, że jest na Warmii. Wydaje mu się, że znalazł się gdzieś w górach. Złudzenie to powodują wysokie brzegi rzeki i silny prąd, a nawet żyjące tu pstragi. Wąlsza na tym odcinku jest swoistą rekordzistką. Ma najszybszy prąd wśród wszystkich rzek mazurskich. Spadek średni rzeki wynosi 5,13 m na kilometr, czyli jest większy niż średni spadek górnego biegu Wisły. To mówi samo za siebie.

No, ale dojeżdżamy do stolicy nowego powiatu, do Braniewa. Tu znów

krótki przystanek. Następny już we Fromborku.

Braniewo. Gdy 20 marca 1945 roku zamilkły ostatnie strzały broniących miasta hitlerowców i nacierających żołnierzy radzieckich, około 85 procent budynków leżało w gruzach. W parę miesięcy później, gdy przeprowadzono spis mieszkańców okazało się, że jest ich zaledwie 400 (obecnie ponad 12 tys.). Wystarczyło parę tygodni walk, by legł w gruzach wielowiekowy dorobek pracy ludzkich rąk.

Nawet teraz, gdy jedziemy przez ulice miasteczka, można jeszcze gdzieś spotkać ślady zniszczeń i wojny. Równocześnie wyrosły nowe domy, szkoły, zakłady przemysłowe. Zorganizowano również ogród zoologiczny, będący dumą mieszkańców Braniewa. Trudno się jednak domyślić, że kiedyś to miasto miało własną flotę morską, że braniewskie statki z towarami miejscowych kupców docierały do Anglii, Flandrii i Skandynawii. Braniewo leży nad Pasłęką wpadającą do Zalewu Wiślanego. Samo ujście rzeki stanowiło naturalny port, tym bardziej dogodny, że niegdyś zamiast znanej nam z map Wiślanej Mierzei, zamykającej Zalew od północy, było tam szereg wysepek. Dopiero później osadzające się piaski połączyły je, tworząc obecny kształt. Między tymi wysepkami wypływały na Bałtyk braniewskie statki wioząc len, zboże, piwo i płótno. Różne koleje losu przechodziło Braniewo. Znajdowało się w rękach Krzyżaków. Później przez kilkanaście lat rezydowali tu biskupi warmińscy.

Mając własny port, miasto szybko się rozwijało. Przeszkadzało to jednak niektórym z biskupów. Obawiali się zbyt dużego wzrostu znaczenia mieszczan i usamodzielnienia się miasta od ich władzy. Dlatego też około 1342 r. jeden z nich założył na drugim brzegu rzeki konkurencyjne Nowe Miasto. Braniewo w ciągu wieków przechodziło różne koleje losów, to zajmowali je najeźdźcy, to wracało do Polski. Było to miasto zasłużone dla rozwoju polskiej kultury. Tu istniało słynne kolegium jezuickie kształcące młodzież. Do tej uczelni przybywali uczniowie nie tylko z Warmii, ale również z centralnej Polski, Litwy, Kurlandu, Europy Północnej. W Braniewie działała również oficyna wydawnicza. Od roku 1589 do 1798 wyszło spod jej pras drukarskich około 500 książek, z których większość stanowiły książki polskie.

Droga, którą jedzie nasz autokar prowadzi teraz wzdłuż skraju tzw.

Wzniesienia Elbląskiego. Szosa to wspina się w górę, to opat w dół. Te zjazdy to koryta dawnych rzek, które niegdyś płynęły tędy ku morzu. Rzeki dawno już wyschły i wąwozy kończą się „ślepo” wylotami na równinę ciągnącą się u stóp wzniesień. Są to tzw. Żuławy Braniewskie lub też Nizina Braniewska. Ale nie wszystkie rzeki wyschły. Oto most drogowy. Rzeka Bauda. Stąd już tylko 4 km do Fromborka. Ci, którzy siedzą na przodzie naszego autokaru, pierwsi zauważą migające między drzewami rosnącymi na poboczu szosy, szczyty wysmukłych wież. To już Frombork! Miasto Mikołaja Kopernika. To ów *kraniec ziemi*. Dla ludzi dokładnych określenie to jest jednak zbyt poetyckie, dlatego dla nich i tylko dla nich podajemy dokładne dane. A więc gdy wjechaliśmy już na fromborski rynek, znaleźliśmy się na 54°22' szerokości geograficznej północnej i na 19°42' długości geograficznej wschodniej.

Rozdział 2

KRZYŻACKI SĄSIAD

Jesteśmy już we Fromborku. Zanim jednak wysiądziemy z autokaru i ruszymy na zwiedzanie miasta, cofnijmy się jeszcze w przeszłość, by lepiej zrozumieć teraźniejszość.

Wiemy, że jesteśmy na Warmii, którą przemocą, podstępem i zbrodnią podbił Zakon Krzyżacki. Na jego czele stał wielki mistrz urzędujący w malborskim zamku. Podlegali mu komturowie kierujący komturiami, na które dzielono podbite ziemie. Były to duże jednostki administracyjne, dzielące się na wójtostwa i prokuratorie. Tak jak gdyby odpowiednio nasze dzisiejsze województwa, powiaty i gminy.

Krzyżacy twierdzili, że są pobożnym Zakonem, którego głównym celem jest walka z poganami i szerzenie wśród nich chrześcijańskiej wiary. Ale ci „pobożni zakonnicy” zaczęli swój pobyt na ziemiach polskich od fałszowania dokumentów i niedotrzymywania umów. Mimo, że to właśnie Konrad I sprowadził ich, nie czuli się wcale związani wiernością z mazowieckim księciem. Przybyli tu z gotowym planem stworzenia własnego, samodzielnego, silnego państwa i ten plan z uporem realizowali. Na samym początku Zakon zwrócił się, bez wiedzy Konrada, do cesarza Fryderyka II o nadanie na własność Prus. I takie nadanie otrzymał. Później Krzyżacy podrobili dokument, stwierdzający m. in., że również i książę mazowiecki nadał im na własność nie tylko Ziemię Chełmińską, ale i Prusy. Ponadto uzyskali od papieża to, że ogłosił on ziemie pogańskich Prusów najpierw jako tzw. „własność św. Piotra” czyli kościoła, a później jako jego zwierzchnik nadał je „świętobliwemu zakonowi”, który mu bezpośrednio podlegał, nakazując

równocześnie wnoszenie z tego tytułu stałej daniny. W ten sposób państwo zakonnych rycerzy było zależne jedynie od dalekiego Rzymu, a papież był jedynym jego zwierzchnikiem.

Ziemie państwa krzyżackiego podzielono na cztery diecezje, czyli na cztery biskupstwa. W każdej diecezji jedna trzecia ziemi należała do biskupa, a pozostała do Zakonu. Mocą papieskich postanowień biskup otrzymał nad swoją ziemią, czyli nad swoim dominium władzę zwierzchnią. To znaczy mógł sprawować rządy, ustanawiać prawa, zakładać miasta i wsie, a ich mieszkańcy składali mu hołd, jako swemu władcy. I chociaż ziemie te leżały wewnątrz państwa krzyżackiego i w rękach wielkich mistrzów spoczywała polityka zagraniczna, a poddani biskupów musieli służyć w wojskach Zakonu, prawa i przywileje władców duchownych umożliwiały im zachowanie stosunkowo samodzielnego stanowiska. Tę możliwość jednak wykorzystali jedynie biskupi warmińscy. Bowiem pozostałe trzy biskupstwa zostały szybko uzależnione od Krzyżaków. Na ich biskupów wybierano członków Zakonu, posłusznie wypełniających wszelkie polecenia wielkich mistrzów. Do podobnej sytuacji nie doszło nigdy na Warmii. Zarówno biskupi, jak i kapituła – rada złożona z duchownych, której zadaniem jest pomóc biskupowi w rządzeniu diecezją – strzegli niezależności wewnętrznej warmińskiego dominium. Dlatego też często popadali w konflikty z Zakonem, szczególnie w okresie gdy jej członkami i biskupami zostawali Polacy.

Zakonni rycerze głosili „słowo boże” wśród Prusów, znacząc swój szlak zgliszczami. Zmuszani pod groźbą śmierci do przyjęcia chrztu, pozbawieni wolności osobistej, gnębieni podatkami, zmuszani do pracy ponad siły na odbieranej im ziemi, Prusowie nieraz zrywali się do walki. Wybuchwały powstania, tłumione krwawo przez krzyżackie wojska. Gniew Prusów obracał się również przeciwko przedstawicielom nowej wiary. Powstańcy atakowali nie tylko krzyżackie zamki, ale i biskupie siedziby i miasta. Tak było np. w 1260 r. w Braniewie, ówczesnej siedzibie diecezji.

Z biegiem lat ustały pruskie powstania i najazdy pogranicznych plemion litewskich. Na Warmii zapanował spokój i kraj począł szybko się rozwijać. Równocześnie rosła liczba ludności. Obok dotychczasowych mieszkańców pojawiali się nowi. Trzebili puszcze, zakładali nowe wsie, rozszerzali zasięg upraw rolnych, zaludniali istniejące miasteczka i wznosili nowe. Pochodzili

z najróżniejszych stron, wielu było pośród nich Niemców, ale stale rosła ilość przybyszów z Polski, chłopów z Mazowsza i Pomorza Gdańskiego. W miarę upływu lat ilość ludności mówiącej polskim językiem zwiększała się. To ona wraz z Prusami, którzy z upływem czasu ulegali polonizacji, stanowiła siłę rozwojową tych ziem. Wreszcie doszło w wielu rejonach do sytuacji, o której niemiecki badacz przeszłości pisał, że w 1450 r. ludność składała hołd wielkiemu mistrzowi w języku polskim, bo innego nie znała!

Mowa tu była oczywiście o składaniu hołdu przez ludność zamieszkującą ziemie krzyżackiego państwa. Na Warmii, jak już wiemy, najwyższą władzę stanowił biskup i kapituła i im ludność składała hołd. Po początkowym okresie, gdy biskupami wybierano ludzi różnej narodowości, później już z reguły zostawali nimi Polacy. A oto niektórzy z nich: Jan Dantyszek, Maurycy Ferber, Stanisław Hozjusz, Jan Konopacki, Ignacy Krasicki, Marcin Kromer, Waclaw Leszczyński, Teodor Potocki, Michał Radziejowski, Jan Krzysztof Szembek, Mikołaj Szyszkowski, Łukasz Watzenrode, Jan Olbracht Waza, Stefan Wydzga, Andrzej Załuski, Stanisław Zbąski i inni.

Tak jak każde miasto, ma również i Frombork legendę opowiadającą jego prapoczątki. Nie należy jej w zupełności dawać wiary, ale jak każda stara legenda, być może i ta kryje w sobie jakieś ziarnko prawdy. A więc Frombork powstał na miejscu starego pruskiego grodu, obronnej warowni wznoszącej się na wysokim wzgórzu nad brzegiem Zalewu Wiślanego. Jak chce podanie, władcy tego grodu przyjęli chrzest z rąk pierwszego warmińskiego biskupa Anzelma, a gdy po jakimś czasie pan grodu zmarł, jego żona imieniem Gertruda, ofiarowała warownię biskupowi. I właśnie jakoby od tej pruskiej pani (*Frau*) powstała nazwa brzmiąca dziś Frombork.

Tyle legenda. Naukowcy badający dzieje Warmii wywodzą nazwę miasta również od słowa „Pani”, ale nie od Gertrudy, a od Najświętszej Marii Panny Wniebowziętej, której poświęcono katedrę i której postać z dzieciątkiem na ręku, między dwiema obronnymi wieżami i nad warowną bramą, wyrysowano na herbie Fromborka.

Dalsze losy powstającego miasta są już nam dużo lepiej znane. A więc w roku 1274, do warownego grodu wzniesionego na owym wzgórzu, powstałym przez rozcięcie wąwozami krańca Wzniesienia Elbląskiego, następcą Anzelma, Henryk I przeniósł katedrę ze zniszczonego przez powstań-

ców pruskich Braniewa. Wówczas to powstał pierwszy obronny drewniany kościół, pierwotna katedra. A u jego stóp pomiędzy ujściami dwóch rzek Baudy i Narusy poczęła formować się osada. Ściągali tu i osiadali ludzie, którzy związani byli służbą i pracą z katedrą i kapitułą. A więc rzemieślnicy, rolnicy, rybacy itp. Osada przy katedrze i grodzie rozwijała się tak szybko, że już w trzydzieści lat po decyzji Henryka I, jeden z jego następców nadał jej prawa miejskie. W ten sposób na obszarze Warmii pojawiło się nowe miasto istniejące do dziś, Frombork.

Biskup, który nadał owe prawa, zdecydował, że mieszczanie fromborscy winni rządzić się według tzw. prawa lubeckiego, Krzyżacy natomiast nadający zakładanym przez siebie miastom prawo chełmińskie, bardzo niechętnie widzieli wprowadzenie na teren Prus owego lubeckiego porządku prawnego. Dlaczego?

Oba prawa były w wielu punktach identyczne. Oba gwarantowały mieszczanom samorząd, sprawowany przez radę kierującą życiem wewnętrznym miasta, własne sądownictwo itp. Ale w prawie chełmińskim rada wybierana przez mieszczan i spośród mieszczan, sprawowała rządy przez pewien określony czas. A jako że wybór burmistrzów kierujących radą odbywał się po zatwierdzeniu kandydata przez Zakon, Krzyżacy mogli swobodnie nimi kierować grożąc, że w wypadku niepodporządkowywania się poleceniom, nie zostaną drugi raz zatwierdzeni. W ten sposób mieli oni decydujący wpływ na życie miasta. Natomiast prawo lubeckie chociaż też mówiło o konieczności zatwierdzenia kandydatów przez władzę zwierzchnią, zezwalało na dożywotni wybór burmistrzów i rady. A więc nie musieli się oni bać o swoje stanowiska i mogli prowadzić bardziej niezależną politykę.

W takich warunkach następował dalszy rozwój miasta będącego siedzibą kapituły. W roku 1329 biskup Henryk II podjął budowę nowej, murowanej katedry. Przedsięwzięcie to zakrojone na olbrzymią skalę ciągnęło się prawie 60 lat. Wydaje nam się, że to strasznie długo. Ale wówczas było to wręcz oszałamiające tempo. Pamiętajmy o technicznym wyposażeniu budowy. Wznoszono przecież budynek, w którego wnętrzu może się zmieścić nowoczesny, 7-piętrowy dom mieszkalny! Równocześnie powstawał nowy potężny system murów obronnych. Fromborskie wzgórze, którego wierzchołek sztucznie zniwelowano, tworząc plac 130 m długości i 60 m szeroko-

ści, zaczęły otaczać pierścienie wysokich, ceglanych murów ze strzelnicami, basztami i obronnymi wieżami. Wejść broniły bramy z okutymi wierzejami, fosy, zwodzone mosty i brony. Samo miasto też otoczyło się wałami i palisadami. Dwie bramy: Młyńska i Kowalska zamykały wjazdy. Te miejskie umocnienia były jednak zbyt słabe, by ochronić Frombork przed silniejszym nieprzyjacielem. Dlatego też ludność nieraz musiała szukać schronienia za murami potężnej warowni na wzgórzu. Warmia, choć podległa władzy biskupów przeżywała wojenne zawieruchy, wywołane zaborczą polityką krzyżackiego państwa. A wraz z Warmią przeżywał je i Frombork. Po grunwaldzkiej klęsce siła Zakonu została już poważnie podkopana. Ale Krzyżacy mimo to nie rezygnowali z planów dalszych podbojów, a pewni opieki cesarza i poparcia Rzymu, nie kwapili się z wypełnianiem postanowień traktatu pokojowego z Polską, podpisanego w Toruniu. W tej sytuacji Władysław Jagiełło rozpoczął w lipcu 1414 roku ponowne działania przeciw Zakonowi. Wojna ta nosi nazwę „głodowej”. Krzyżacy unikając spotkań w polu, niszczyli wsie, zabierali wszelkie dostępne zapasy żywności i zamykali się w zamkach. Armia polsko-litewska mimo to posuwała się naprzód i dotarła do Elbląga. W czasie tego marszu niewielkie oddziały opanowały Frombork wraz z warownią, lecz szybko się z niego wycofały, wracając do królewskiego obozu, jak pisze kronikarz, „z bogatymi łupami”.

Minęło kilkadziesiąt lat. W państwie zakonnym wrzało. Przedstawiciele szlachty i miast założyli tzw. Związek Pruski, który postanowił wystąpić zbrojnie przeciw Krzyżakom łamiącym prawa i przywileje. Przed wybuchem powstania związkowcy porozumieli się z Polską. Król Kazimierz Jagiellończyk zgodnie z wolą Związku 6 marca 1454 r. ogłosił akt przyłączenia Prus do Polski. Rozpoczęły się działania wojenne prowadzone ze zmiennym szczęściem przez 13 lat.

Wojna ta znów okrutnie obeszła się z Fromborkiem, który przechodził w trakcie jej trwania różne koleje losu. Gdy miasta Warmii opowiedziały się za Związkiem, kapituła zmuszona została pod groźbą wystąpień zbrojnych w miastach warmińskich, do przyłączenia się do powstańców. Ogłoszono to oficjalnie we Fromborku 14 lutego 1454 r. Dzięki temu wzgórze uchroniono przed planowanym atakiem mieszkańców miasta, równocześnie jednak zaczęła się kontrakcja Krzyżaków. Ich silne oddziały niespodziewanie zajęły

miasto i warownię. Frombork spłonął, a kapituła za cenę opłacenia wysokiej kontrybucji uratowała katedrę i rozłożone wokół kanonie przed zniszczeniem. Ale wojna trwała nadal i wobec widocznych sukcesów krzyżackich, kanonicy zaczęli wahać się, czy nie przejść na stronę Zakonu chroniąc w ten sposób Warmię przed dalszymi zniszczeniami. Rozpoczęto układy, w których wyniku oddano Zakonowi Olsztyn. To samo zamierzano uczynić i z Fromborkiem. Tym razem jednak strona polska błyskawicznie zareagowała. Pod murami warowni pojawiły się oddziały gdańskie, a po nich zaraz czeskie oddziały najemne dowodzone przez Jana Skalskiego. Zajęto wzgórze i siły królewskie pozostały już w warowni do końca wojny. Frombork stał się poważną przeszkodą dla Krzyżaków. Zamykał bowiem dogodną drogę między Królewcem (obecnie Kaliningradem) a Malborkiem. Ponadto był jedynym, obok Elbląga, polskim punktem oporu nad brzegami Zalewu Wiślanego.

Zakon niejednokrotnie próbował zdobyć Frombork. Przy każdej takiej próbie cierpiało miasto i jego mieszkańcy, których mienie rabowały oddziały najemników krzyżackich, jak i królewskich. W czasie wojny nowym biskupem został Paweł Legendorf, który za główny swój cel postawił przywrócenie pokoju na Warmii. Dlatego też początkowo związał się z Zakonem celem usunięcia z Fromborka polskiej załogi. Pod koniec lipca 1462 r. Krzyżacy pod wodzą samego wielkiego mistrza i oddziały złożone z poddanych biskupa warmińskiego, zajęły miasto otaczając warownię bronią przez czeskich żołnierzy.

Wiść o oblężeniu dalekiej fromborskiej placówki dotarła do Torunia, do króla Kazimierza Jagiellończyka, który postanowił za wszelką cenę nie dopuścić do jej upadku. Zamierzał nawet wysłać do Elbląga swe nadworne chorągwie, by wzmocniły siły odsieczy szykowanej tam przez polskiego dowódcę najemnych wojsk w Prusach Piotra Dunina. Wielki mistrz wobec dzielnej postawy broniących wzgórza Czechów pod dowództwem Wacława z Tworkowa i zagrożenia odsieczą, musiał zrezygnować z dalszego oblężenia i opuścić Frombork.

Wkrótce po tym biskup warmiński zerwał z Zakonem przechodząc na stronę powstańców i poddając Warmię Polsce, a 11 lutego 1466 roku oficjalnie wypowiedział Krzyżakom wojnę. Tego samego jeszcze roku Zakon

musiał prosić Kazimierza Jagiellończyka o zaprzestanie działań wojennych. Pokój zawarto w Toruniu i na jego mocy Krzyżacy m. in. zrzekli się wszelkich roszczeń do Warmii, która przeszła pod zwierzchnictwo i opiekę Polski.

Mimo to minęło zaledwie lat jedenaście i pod Fromborkiem znalazły się ponownie oblegające go wojska polskie. Był to wynik knowań jednego z biskupów, Niemca Mikołaja Tungena, który próbował porozumieć się z Zakonem i oderwać Warmię od Polski. Jednak już wkrótce Tungen, który uciekł szukając schronienia aż w Królewcu, musiał upokorzyć się przez Kazimierzem Jagiellończykiem i uznać w pełni polskie prawa do Warmii. Wojna ta choć krótkotrwała i ironicznie zwana wojną „popią”, przyniosła jednak nowe zniszczenia miastu. Następca Tungena, Łukasz Watzenrode, wuj Mikołaja Kopernika, przystąpił energicznie do odbudowy zniszczeń wojennych. Wydawało się wszystkim, że teraz na długo już zapanuje spokój. Jednak już w 1520 r. łuny zapłonęły nad tym małym miasteczkiem warmińskim. W tej kolejnej i ostatniej wojnie polsko-krzyżackiej wielki mistrz Zakonu Albrecht Hohenzollern próbował zrzucić polskie zwierzchnictwo. Już na początku działań wojennych Frombork obsadziła załoga polska, przysłana tu z Elbląga.

Załoga ta miała odpierać przypuszczalne ataki Albrechta. Dzięki temu Krzyżacy nie potrafili zdobyć dzielnie bronionego katedralnego wzgórza. Oddziały zakonu zajęły jedynie miasto, pałac je prawie doszczętnie. Nie na wiele pomogły początkowe sukcesy Albrechta. Wkrótce poniósł on ostateczną klęskę. Zakon uległ sekularyzacji, a on sam już jako świecki książę i władca podległych Polsce Prus Książęcych złożył Zygmunтови I Staremu słynny „hołd pruski” na Krakowskim Rynku.

W tej ostatniej wojnie z Krzyżakami dobitnie ukazała się polskość Warmii i jej ludu, który bronił razem z polskimi oddziałami swej ziemi przed wojskami Hohenzollerna. Podobnie patriotyczną postawę zajęła część kapituły, a przede wszystkim Mikołaj Kopernik, na którego barkach spoczął ciężar kierowania obronnymi przygotowaniem zamku olsztyńskiego. Dzięki energicznej akcji Kopernika, który sprowadzał broń, wzmacniał fortyfikacje, wysyłał do króla Zygmunta I listy z apelami o pomoc militarną i pomoc tą uzyskał, Albrecht musiał zrezygnować z prób zdobycia Olsztyna, co považ-

nie zaciążyło na przebiegu wojny. W jednym z listów do króla, Kopernik tak pisał dając wyraz swej wierności dla Polski i wrogości wobec Krzyżaków: *Pragniemy bowiem czynić to, co przystoi ludziom szlachetnym i uczciwym oraz bez reszty oddanym Waszemu Majestatowi, nawet jeśliby przyszło nam zginąć. Pod tegoż Majestatu opiekę się uciekając, całość naszego mienia i nas samych polecamy i powierzamy. Najszczerzej oddani służdy, kanonicy i kapituła Kościoła warmińskiego.*

Rozdział 3

CZARNY CIEN

Wraz z sekularyzacją Zakonu zaczął się okres spokoju. Ustały napięcia i napady band, nasyłanych na Warmię przez krzyżackich władców. Poczęły się dźwigać ze zgliszczy miasta i wsie. Również i Frombork począł ożywać po wojennych zniszczeniach.

Miasto to nigdy nie spełniało ważnej roli gospodarczej na Warmii i zawsze żyło jak gdyby w „cieniu katedry”, ale wówczas również i tu odczuć można było ożywienie. Łączyło się to przede wszystkim ze ścisłym powiązaniem tych ziem z Polską w jeden państwowy organizm. We fromborskim porcie nie raz pojawiały się statki z odległych nawet miast Europy. Przyływały po polskie zboże, surowce i wyroby. Wkrótce też powstała w mieście gildia rybacka, czyli stowarzyszenie ludzi zajmujących się rybołówstwem. Ale większość mieszkańców Fromborka trudniła się rolnictwem, rękodzielnictwem, browarnictwem, działały również warsztaty wyrabiające sukno. W roku 1540 tuż koło miasta powstała pierwsza na Warmii huta szkła. Rosła również liczba ludności. Osiadali we Fromborku nowi mieszkańcy, przede wszystkim przybysze z Polski.

W tym czasie ze zniszczeń dźwigało się nie tylko miasto. Kapituła warmińska zajęła się remontem i upiększeniem katedry. Postanowiono również rozwiązać trudny problem zaopatrzenia warowni w wodę. Dlatego dokładnie 25 kwietnia 1571 r. kapituła zawarła umowę z Walentym Hendellem, mieszczaninem wrocławskim na budowę przez tego mistrza „biegłego w sztuce rurarskiej” wodociągu!

W zachowanym dokumencie umowy napisano, że *mistrz Walenty, ma*

skierować i doprowadzić Wymienionej Czcigodnej Kapitulie wodę z kanału młyńskiego we Fromborku¹ na wzgórze do Katedry, a ponadto również oddzielnie kanonikom na ich podwórze i do mieszkań, tak wewnątrz, jak i na zewnątrz dziedzińca katedralnego. Wymieniony mistrz zobowiązał się wykonać tę robotę z całą starannością, doskonale i trwale, aż do zbiornika wodnego dwiema rurami i jeśli tylko tak długo kraj z Bożą pomocą będzie pozostawał w pokoju, uruchomić i ukończyć, za którą to robotę Czcigodna Kapituła dwieście talarów i dwanaście korcy zboża po ukończeniu i zupełnym sporządzeniu i nie pierwszej jemu zapłaci, zanim dzieło nie zostanie uznane i przyjęte. Budowa trwała około roku, a po jej zakończeniu, Frombork zasłynął już nie tylko samą katedrą, ale i jednym z pierwszych na świecie wodociągiem, w którym wykorzystano energię samej wody. Równocześnie wiele uwagi poświęcono unowocześnianiu systemu obronnego wzgórza. Rezygnowano z niektórych przestarzałych umocnień, wznoszono na ich miejsce nowe. Wielkie zasługi położył tu biskup Maurycy Ferber. Przeprowadzone za jego życia prace stworzyły właściwie nowy obraz warowni. W tym czasie zbudowano potężny ośmioboczny bastion o murach siedmiometrowej grubości, przeznaczony na stanowisko dla dział, okrągłą basztę obronną, przebudowano jedną z bram, a przy drugiej wzniesiono barbakan, niestety rozebrany przez Niemców w XIX w. Ponadto na polecenie Ferbera przebudowano również pałac biskupi, znajdujący się wewnątrz systemu obronnego warowni.

Dalszy rozwój miasta został jednak brutalnie przerwany przez kolejną wojnę. Pod Fromborkiem pojawiły się wojska szwedzkie. Był rok 1626. Rok, który szczególnie tragicznie zapisał się w dziejach miasta. Przez Warmię wiódł szlak szwedzkiego króla Gustawa Adolfa, który na czele 7 tys. armii szedł, by opanować ujście Wisły i Gdańsk. Szwedzi zajęli Frombork i pozostali w nim aż trzy lata. Ten okres to jedno niekończące się pasmo udręk dla mieszkańców miasta – grabieże, rozboje, gwałty, zniszczenia.

Szczególnie ucierpiało katedralne wzgórze. Zaraz po wkroczeniu do Fromborka; Szwedzi przystąpili do systematycznej grabieży katedry. Wy-

¹Szerzej o samym kanale i wodociągu w rozdziale pt. „Kłopoty przewodniczącego”

wozili obrazy i rzeźby, naczynia liturgiczne. Zrabowali liczący 2000 tomów cenny księgozbiór kapituły fromborskiej. Razem z książkami na statkach płynęły do Szwecji rękopisy, archiwalne dokumenty, prywatne zbiory biskupów. Zrabowano również bezcenne zbiory Kopernika z wieloma jego rękopisami. Większość z tych skarbów jest dotychczas przechowywana w słynnej bibliotece szwedzkiego uniwersytetu w Uppsali i w Bibliotece Królewskiej w Sztokholmie. Szwedzi nie ograniczyli się w swych rabunkach jedynie do przedmiotów ruchomych. Żołnierze łomami wyłamywali ze ścian katedry marmurowe płyty, rozbijali ołtarze, zrywali nagrobki. Marmur też był „potrzebny” Szwecji.

Gdy w roku 1629 miasto wreszcie było wolne, przedstawiało straszny obraz spustoszenia i dewastacji. W katedrze pozostały właściwie jedynie nagie mury. Zniknęło całe wyposażenie wnętrza. Szwedzi opuścili miasto i katedrę, ale jeszcze przez parę lat okupowali fromborski port. Gildia rybicka podupadła.

Ledwo miasto nieco podźwignęło się ze zniszczeń, ponownie zajęli je Szwedzi, a ich król Karol X Gustaw ukrywał się nawet na katedralnym wzgórzu, przed szalejącą wówczas na Warmii zarazą dziesiątkującą ludzi. I znów Fromborkowi przypada tragiczny los. Tym razem zresztą nie tylko Szwedzi niszczą miasto. „Dzielnie” im w tym pomagają również wojska brandenburskie.

Skąd one się tu wzięły? Pamiętamy, że przed rozwiązaniem Zakonu Krzyżackiego, ostatni jego mistrz Albrecht Hohenzollern złożył hołd królowi polskiemu, jako lennik z części dawnego zakonnego państwa przekształconego w Księstwo Pruskie (Prusy Książęce). Zbiegiem lat nad owym księstwem przejęli władzę władcy Marchii Brandenburskiej, również Hohenzollernowie. Cała ich polityka zmierzała do tego, by uniezależnić się od Polski.

Teraz przyszedł dogodny moment. Kraj nasz przeżywał „potop szwedzki”. Król najeźdźców szukając sprzymierzeńca w antypolskiej akcji, znalazł go właśnie w Hohenzollernie, księciu pruskim i elektorze brandenburskim. W zamian za obietnicę wsparcia działań przeciw Polsce, Szwedzi ofiarowali mu zagrabione ziemie, a m. in. Warmię. Stąd właśnie we Fromborku pojawili się nowi okupanci, Brandenburczycy.

Jednak już wkrótce musieli uchodzić. W roku 1663 Frombork ponownie stał się polski. I znów kapituła i mieszkańcy stanęli do odbudowy zniszczeń. Biskupi Stefan Wydźga i Michał Radziejowski wzmacniają mury na wzgórzu, wznoszą nowe budynki, upiększają katedrę. Nie na długo jednak zapanował pokój. W roku 1703 po raz trzeci Frombork zajmują wojska szwedzkie, a miasto trawi olbrzymi pożar. Spłonął wówczas miejski ratusz stojący na rynku. Zamieniły się w zgliszcza liczne mieszczańskie kamieniczki. Spłonęły ludzkie domy i warsztaty pracy. Ledwo jednak Frombork znów począł dźwigać się, nowa klęska spadła na miasto. Dżuma! Straszna choroba zabierająca tysiące ofiar. Opustoszały uliczki. Zappełniły się cmentarze.

Frombork już w tym czasie wiele stracił ze swego dawnego znaczenia. Osłabła siła jego gospodarki, niszczonej przez liczne wojny. Słabła również siła państwa, którego część stanowił. Nadchodził tragiczny moment, rok 1772, pierwszy rozbiór Polski. 13 września 1772 roku we Fromborku pojawili się komisarze króla pruskiego Fryderyka II z patentami o zabiorze ziem polskich. Czarny cień, który od momentu pojawienia się Krzyżaków na polskich ziemiach, groził Warmii, zakrył je teraz na długie lata.

Jednym z pierwszych posunięć zaborców było odebranie biskupom władzy nad Warmią. Majątki kościelne uległy sekularyzacji. Utraciła swe dotychczasowe znaczenie kapituła. Później, w miarę wzrostu akcji germanizacyjnej, rząd pruski nie dopuszczał wręcz Polaków do godności kanoników. Ostatnim biskupem warmińskim, Polakiem, był Ignacy Krasicki, poeta, komediopisarz, publicysta, zwany przez współczesnych „księciem poetów”, przyjaciel ostatniego króla Rzeczypospolitej, Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Frombork liczył w tym czasie 2041 mieszkańców. W niecałe pięćdziesiąt lat później liczba ta zmalała do 1392 osób. Miasto przeżywało okres gospodarczego i kulturalnego upadku pod pruskimi rządami. Stało się prowincjonalnym miasteczkiem, żyjącym z dala od przemian gospodarczych, odcięty od żyda kulturalnego i politycznego państwa. Niemieccy władcy Warmii nie interesują się losem Fromborka. Cały handel kierują teraz przez port w Braniewie. Do Braniewa przenosi się też i kapituła. Miasto, do niedawna ważne centrum życia politycznego, kościelnego i kulturalnego

go Warmii spada do roli niewielkiej osady rybackiej. Niszczą bezcenne zabytki. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku duchowni niemieccy poczynają interesować się katedralnym wzgórzem i kanoniami. Przeprowadzają szereg prac konserwatorskich. Jedne bardziej udane wydobywają na światło dzienne piękno dawnych budowli, inne wręcz szpecą je i niszczą.

Mimo to nie ulega pełnemu zniszczeniu więź miasta z Polską. Do Fromborka w 1802 r. przyjeżdża na przykład Tadeusz Czacki, jeden ze współzałożycieli słynnego warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, celem odszukania pamiątek po Koperniku. Mimo, że rząd pruski stara się ze wszystkich sił przyspieszyć proces germanizacji mieszkańców ziemi warmińskiej w katedrze istnieje nadal Kaplica Polska, w której kazania wygłasza się w polskim języku i po polsku wysłuchuje spowiedzi.

Frombork nigdy już nie podniósł się z upadku, jaki spowodowało przejęcie władzy nad nim przez Niemców. Ani rząd pruski, ani władcy niemieckiej Rzeszy, nigdy już nie interesowali się tym maleńkim miasteczkiem. Było po prostu im obce, zbyt polskie i zbyt związane z polskimi dziejami.

Gwałtowny rozwój kapitalistycznej gospodarki, który zmienia Niemcy w potężne państwo imperialistyczne, nie dociera tu, nad brzeg Wiślanego Zalewu. Nie poprawia sytuacji wybudowanie w 1818 r. pierwszej szosy na terenie Warmii, biegnącej z Królewca do Elbląga, przez Braniewo i Frombork. Miasto ma co prawda dogodne połączenie komunikacyjne, ale nie ma co nim wysyłać. Nie ma nic do zaoferowania. Podobnie jest po uruchomieniu linii kolejowej. Jedyne skutki to dalszy odpływ ludności, szukającej pracy gdzie indziej.

Dopiero około roku 1930 zauważyć można pewne ożywienie. Zahamowany zostaje proces podupadania Fromborka. Pojawiają się niewielkie fabryczki. W parę lat później w roku 1939, w którym wybuchła II wojna światowa, miasteczko liczy już 2981 mieszkańców. A więc potrzeba było aż tylu lat niemieckiego panowania, by liczba ludności przekroczyła o ponad 800 osób liczbę mieszkańców zamieszkujących Frombork w ostatnim polskim roku. W tym czasie czynny jest w mieście tartak, fabryka kół artyleryjskich, młyn i mleczarnia.

Gdy w roku 1939 Hitler uznał, że wystarczy już mu armat, czołgów i samolotów, dał sygnał do „marszu na podbój świata”! Przez Polskę toczą się

działa, z których wiele zaopatrzonych jest w koła wyprodukowane w polskim, ongiś, Fromborku. Toczą się też na wschód przez Związek Radziecki. Lecz tam nad Wołgą zostaje zahamowana ich wędrówka. Następuje odwrót. Front coraz bardziej zbliża się do Mazur i Warmii. „Tysiącletnia Rzesza Adolfa Hitlera” po zaledwie kilkunastu latach istnienia rozpada się w gruzy. Wojska radzieckie docierają zimą 1944/45 r. na dawne ziemie Prusów, które późniejsi Prusacy zmienili w bastion agresji. Rozpoczynają się krwawe i długotrwałe walki. Przyniosły one najstraszliwsze w dziejach Warmii zniszczenia i śmierć setek tysięcy ludzi.

Frombork wyzwolony został 9 lutego 1945 r. Po wielodniowych walkach oddziały radzieckie 5 armii pancernej gen. płk. W. Wolskiego i 48 armii gen. lejtn. M. Gusiewa wyszły nad fromborski brzeg Zalewu. Za ten sukces zapłacili radzieccy żołnierze niemałą cenę krwi i wysiłku.

Warmia wraz z całym Prusami Wschodnimi zamieniona została przez hitlerowców w jedną wielką fortecę, którą szturmował 2 i 3 Front Białoruski. Większość miast, wsi i miasteczek przekształcono w warownie, zaminowano wszystkie mosty, rozrzucano po polach i lasach tysiące min i rozciągnięto wiele kilometrów kolczastych drutów. Oczywiście w ten kolosalny system obrony włączono również i Frombork.

Lecz plany niemieckie nie spełniły się. Nie powstrzymano ofensywy radzieckich dywizji, która zaczęła się 13 stycznia 1945 r. Już ostatniego dnia stycznia czołówki nacierających wojsk dotarły do brzegów Zalewu Wiślanego, rozcinając niemieckie armie, otoczone i przyparte do brzegów morza na tzw. „worki”. W jednej z takich pułapek znalazł się również Frombork, Braniewo, Pieniężno i wiele innych wsi i miasteczek pełnych zabytków polskiej przeszłości.

Historycy ostatniej wojny nazywają również ów „worek” Królewiecko-Braniewskim lub po prostu Braniewskim. Zamkniętych w nim zostało 17 dywizji, 2 brygady i 2 grupy bojowe hitlerowskiej armii. Znalazły się w nim też i czołgi dywizji pancerno-spadochronowej Hermann Goering. Tej samej dywizji, której część rozbiła koło Studzianek polska I Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte.

Hitlerowcy niejednokrotnie rzucali się do kontrataków. Wioski i miasteczka przechodziły z rąk do rąk, rozpadając się pod bombami i artyleryj-

skimi pociskami w gruzu. Na ulicach, w domach, na połach i w pięknych zabytkowych kościołach dochodziło do walk wręcz. Każdy metr ziemi trzeba było zdobyć za wielką cenę krwi. Tak też było i we Fromborku. Walczono w mieście, które przestało być już miastem, a zamieniło się w stosy płonących ruin. Mimo to Niemcy jeszcze bronili się. Gdy już nie było dla nich wyjścia, hitlerowskie dowództwo wydało taki oto zbrodniczy rozkaz – ludność cywilna i wojsko mają ewakuować się na drugi brzeg Zalewu, na Wiślaną Mierzeję. Jak? Była zima, lód ściał płytkie wody. Po lodzie potrzaskanym bombami i eksplozjami pocisków ludzie uciekali i tonęli. Tonęli cywile, których zagnał w lodową pułapkę bezsensowny, zbrodniczy rozkaz. Tonęli żołnierze. Ci, co przedostali się na drugą stronę Zalewu, znaleźli się w nowej pułapce, otoczeni ze wszystkich stron wodą, bez żywności i dachu nad głową.

A ci, którzy jeszcze nie ruszyli przez Zalew? Ci jeszcze się bronili. Z Fromborka do Braniewa jest zaledwie 10 km. Piechur pokonuje tę odległość w dwie, dwie i pół godziny. Żołnierze radzieccy pokonywali ją w ciągu wielu dni. Ostatnie pięć kilometrów w cały tydzień! Tydzień krwawych walk! Świadectwem tych dni jest olbrzymi cmentarz pod Braniewem, gdzie spoczywa 32 tysiące żołnierzy i oficerów radzieckich. 32 tysiące to prawie trzykrotnie więcej niż liczy w tej chwili Braniewo i aż dwudziestokrotnie więcej od Fromborka. Taka była cena wolności. Ale przecież nie jest to cyfra dokładna. Jeszcze do dziś ziemia oddaje prochy tych, którzy tu padli, tych których nie odnaleziono, tych którym towarzysze broni nie zdążyli usypać mogiły.

9 lutego 1945 roku Frombork był wolny. Ale na Mierzei Wiślanej broniło się jeszcze, aż do 9 maja kilkudziesięciotysięczne zgrupowanie hitlerowskie. Broniło się, ale i kasało. Ich artyleria nieustannie ostrzeliwała zza Zalewu Frombork i okolice i zamilkła dopiero, gdy w dalekim Berlinie podpisano akt bezwarunkowej kapitulacji.

Rozdział 4

PIERWSZE DNI

Żyją jeszcze we Fromborku ludzie pamiętający tamte trudne, pierwsze dni. Jest ich już jednak niewielu. Czas zrobił swoje. Jedni odeszli na zawsze, inni po prostu rozjechali się po Polsce. Ci, którzy pozostali, pracują w swoich zawodach i mieszkają w takich samych domach, jak pozostali mieszkańcy tego miasteczka.

O kim tu mowa? O ludziach, których nazywano wówczas „pionierami”, którzy zdecydowali się przyjechać na odzyskane ziemie, by tu zamieszkać. Prawdziwa to nazwa pionier. Byli pionierami polskości, byli pionierami życia na tych okrutnie zniszczonych przez wojnę ziemiach. Odbudowywali domy, rozminowywali drogi, strzegli z bronią w ręku ocalałego dobytku i zakładów przemysłowych przed szabrownikami, złodziejami, ciemnymi ptakami. Organizowali patrole, które strzegły spokoju. Walczyli z bandami i hitlerowskimi niedobitkami. Tworzyli wreszcie pierwsze polskie władze. Nie sposób wyliczyć wszystkich ich zasług, całego poświęcenia i odwagi.

Kim byli pierwsi Polacy we Fromborku, dzisiaj trudno powiedzieć. Czasy to przecież nie odległe, ale wówczas nie zawsze prowadzono meldunkowe księgi, nie spisywano nazwisk i personaliów. Jedno jest pewne, że ci, którzy tu pierwsi przybyli, mimo że widzieli już niejedno zniszczone miasto, musieli być wstrząśnięci. Tak jak był wstrząśnięty major Armii Radzieckiej i dziennikarz, który zjawił się tu 7 maja 1945 r., gdy jeszcze trwały walki na Mierzei.

Major Michał Bułkin tak opisuje ówczesny Frombork. *Tu nie było miasta, jedynie wielka, szara pustynia. Ze zwalisk gruzów sterczały wy-*

palone kikuty ścian, czerwone, poszarpane mury Katedry. Nie było zieleni, ani jednego drzewa, czy krzewu. Miasto było upiornie puste. Od czasu do czasu przeszedł jakiś oddział, przejechał samochód. I nic tylko gruzy, gruzy. I groby. Wtedy chodziłem po tym mieście, jak po wielkim cmentarzu. Bo też były tu tylko groby, ludzi i domów. Na swoim wojennym szlaku widziałem wiele takich miast-cmentarzy: Stalin-grad, Smoleńsk, Leningrad. Wydawało mi się, że przywykłem do tego. A jednak nie. Za każdym razem bolało serce, że tak okrutnie i tak niepotrzebnie...

Taki więc Frombork wrócił do Polski i takim go ujrzeli pierwsi polscy przybysze. W myśl odpowiednich umów między rządami radzieckim a polskim, wojskowe władze radzieckie organizowały na terenach wyzwolonych swe komendantury. We Fromborku był również radziecki komendant wojenny. Te wojskowe organa miały za zadanie zabezpieczenie spokoju na zapleczu frontu, organizowanie komunikacji, zaopatrzenia itp. Zastąpiły one nieistniejącą już administrację niemiecką i działały do czasu pojawienia się przedstawicieli władz polskich. Wówczas stopniowo komendantury radzieckie przekazywały im swe uprawnienia. Przy takiej okazji spisywano odpowiedni akt. Na szczęście w archiwum zachował się taki dokument dotyczący Fromborka. Pisany jest na jakimś ponemieckim druku, po jego czystej niezapisanej stronie. Innych papierów wtedy nie było. Papiernie tak jak i cały przemysł leżały jeszcze w gruzach.

5 sierpnia 1945 roku. My niżej podpisani przedstawiciele Wojskowej Komendy Armii Czerwonej w osobach: Komendant Miasta i powiatu Braniewo – mjr Czernikow, zastępca komendanta d/s politycznych, kapitan gwardii Usaczew, zastępca komendanta d/s gospodarczych – kpt. Wakunienko i komendant miasta Fromborka – st. lejtnant Jewstsigniejow z jednej strony oraz przedstawiciele rządu polskiego w osobach: pełniący funkcję starosty powiatowego – Józef Szymczak, komisarz rolnictwa pow. Braniewo – inż. Tomorowicz, p.o. burmistrza m. Fromborka – Stanisław Rink na podstawie rozporządzenia wyższych organów władzy, sporządzili niniejszy akt według którego w dniu dzisiejszym pierwsi przekazali, a drudzy przyjęli: 1) miasto Frombork i przylegające do niego osiedla, 2) funkcje władzy administracyjnej i zarządze-

nia w wymienionych osiedlach, 3) miejscową ludność cywilną zarejestrowaną w odpowiednich księgach i kartotekach w ilości na dzień 5 sierpnia br.; w mieście 750 osób, w osiedlach 750 osób. W sumie – 1500 osób itd. Pod spodem dwie pieczętki, jedna z godłem ZSRR, a druga z Piastowskim Orłem i podpisy.

Zatrzymajmy się na chwilę przy tym dokumencie. Wyobraźmy sobie jak przebiegało jego napisanie i podpisanie. Od strony Braniewa, gdzie już istniały polskie władze nadjechał prawdopodobnie samochód, a może po prostu furmanka. W niej paru cywilów. Może razem z nimi przyjechał komendant radziecki z Braniewa, a może już czekał ze starszym lejtnantem Jewstigniejowem w komendanturze miasta. Nie wiemy, czy z Polakami przyjechał burmistrz Stanisław Rink, by objąć swe funkcje, czy mieszkał już na miejscu i jednoczył wokół siebie nielicznych Polaków. W każdym bądź razie obie grupy, polska i radziecka razem ruszyły między gruzy, które były niegdyś żywym miastem. Liczono ocalałe budynki, oglądano zniszczone. Byli na pewno w porcie przypominającym teraz zwałowisko złomu. Popatrzyli na zatopione barki, stateczki, na wystający z wody maszt jakiegoś jachtu, obejrzelili zniszczoną stację kolejową, skręcone wybuchami szyny i roztrzaskane wagony. Weszli w obręb katedralnych murów. Przy bramie rozłupanej granatem, zasalutował im na pewno wartownik stacjonującej tu radzieckiej jednostki. Chodzili, patrzyli, robili notatki, liczyli, a później już w komendanturze wspólnie myśleli, jak sformułować akt przekazania i odbioru Fromborka i okolic. Na pewno też, gdy go w końcu podpisali, uczcili to jakimś toastami. W końcu nie mała okazja i moment uroczysty!

Tak, Frombork wrócił do Polski, ale w jakim stanie! 80 procent zniszczeń! Czyli z każdych dziesięciu domów ocalały jedynie dwa. Ocalały, ale były bez okien, drzwi, z dziurawymi dachami, z odłupanym tynkiem. Miasto bez połączeń kolejowych, bez dobrego dojazdu, elektryczności, odcięte od Zalewu polami minowymi. Żyło w nim 750 ludzi. Ale już parę miesięcy później statystyka podaje, że zamieszkiwało Frombork jedynie 260 obywateli. Jak to możliwe? Większość z owych 750 mieszkańców to Niemcy, którzy stopniowo opuszczali miasto i wyjeżdżali na zachód, za Odrę. Na ich miejsce ściągali Polacy, z Mazowsza jak przed wiekami, z Wileńszczyzny, z Krakowskiego.

We wrześniu tego roku pojawił się w mieście młody człowiek w mundurze kaprała, Mieczysław Szwab, były żołnierz radziecki, były spadochroniarz, były żołnierz I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Teraz był WOPi-
stą i na starym frontowym mundurze nosił z durną Krzyż Walecznych. Przyjechał tu, by znaleźć odpowiedni budynek na placówkę Wojsk Ochrony Pogranicza. Wkrótce po nim dotarli pozostali żołnierze, podoficerowie i oficerowie stanowiący załogę nie istniejącej dziś „106 placówki WOP”.

Wówczas we Fromborku – wspomina pan Szwab – Polaków można było policzyć na palcach. Dwie rodziny, pracownicy magistratu: Leon Komosiński, Czesław Bekasa, Stanisław Radzki, Kamiński i paru milicjantów. Do tego 65 WOP-istów kapitana Metlińskiego.

WOP-iści pomagali milicjantom w utrzymywaniu porządku, patrolowali okolice miasta, wypływali motorówkami za Zalew. Zimą, gdy wody zamarzały, szli na swoje patrole po lodzie. Ale nie tylko służba wojskowa była udziałem załogi placówki. Usuwali niewypały, pomagali saperom rozminowywać teren, oczyszczać z gruzów ulice. Pełnili również straż u bram warowni na wzgórzu. Z Warszawy przyszedł rozkaz: *Zabezpieczyć katedrę i jej wyposażenie przed dewastacją i dalszym niszczeniem*. Chodzili więc niedawni frontowi żołnierze wśród starych murów obronnych, strzegąc ich w dzień i w nocy, przed złodziejami i amatorami „ukrytych skarbów”.

Gdy w roku 1946 pan Szwab opuścił szeregi WOP-u, miasteczko już zaczynało żyć. Postanowił pozostać w nim. Znalazł jakiś mniej zniszczony dom, wyremontował i mieszka we Fromborku po dziś dzień. Jeden z jego najstarszych mieszkańców, który brał udział w przywracaniu mu życia, pracuje teraz jako cieśla, budując nowe i remontując stare domy dla swego miasta.

W roku 1946 ekipy remontowe zakończyły prace na linii kolejowej łączącej Frombork z Elblągiem. Miasto nie było już odcięte od świata i nie trzeba było dowozić do niego zaopatrzenia furmankami. W roku następnym odbudowano most na Baudzie i pociąg już mógł dotrzeć do Braniewa. Przedtem jeszcze we Fromborku zapłonęły światła elektryczne. Brygady robotników ustawiły słupy i przeciągnęły linię wysokiego napięcia. Zapłonęły również od września światła w maleńkiej szkółce fromborskiej, zorgani-

wanej przez przybyłą tu Helenę Tarczyńską. Byli uczniowie opowiadają, że wejście do szkoły było chyba najdziwniejsze w świecie. Prowadziło bowiem pod czołgiem! Gdy szukano budynku na szkołę, znaleziono jedyny nadający się do tego celu. Ale drzwi wejściowe tarasował rozbity, olbrzymi czołg. Zdecydowano, że jednak przez okna do szkoły wchodzić nie wypada i nauczyciel i uczniowie przy pomocy rodziców wykopali po prostu pod pancernym olbrzymem tunel, którym dostawano się do wnętrza budynku. Dopiero później sprowadzono skądś silny ciągnik, którym udało się odholować tę górę żelastwa i otworzyć normalną drogę do izb szkolnych.

W tym samym mniej więcej okresie przystąpiono do pierwszych robót konserwatorskich i zabezpieczających w katedrze. Zniszczony wojną kraj zdobył się na wydanie sporych, jak na owe czasy sum, by zabezpieczyć ten przepiękny zabytkowy obiekt. Pamiętano również o wielkim obywatelu Fromborka, o Mikołaju Koperniku. Pod jego epitafium we wnętrzu katedry, umieszczono gałązkę palmy wykonaną z brązu. Zdjęto ją z Pomnika Nieznanego Żołnierza, by w ten symboliczny sposób podkreślić jedność Warmii z Państwem Polskim. Na palmie umieszczono wstęgę, z wygrawerowanym napisem *Mikołajowi Kopernikowi w pierwszą rocznicę odzyskania Warmii. Maj 1946 r. Rząd R.P.*

Płynęły dni, miesiące, lata. We Fromborku pojawiało się coraz więcej ludzi. Na Zalew zaczęły wypływać pierwsze rybackie łodzie. Wracali z połowów obciążone rybami. Otwierano sklepy, warsztaty. W roku 1948 do miasta przybył jeszcze jeden nowy mieszkaniec. Był nim mgr Otton Slizeń. Przyjechał tu, by z ramienia Stowarzyszenia Historyków Sztuki stworzyć wśród ruin Muzeum Mikołaja Kopernika. Najpierw sam, kustosz jeszcze nie istniejącego muzeum, a później wraz ze swoją żoną, gromadził eksponaty, spisywał te, które napłynęły z Muzeum Wielkopolskiego i Krakowskiego Czartoryskich, pilnował, konserwował i ustawiał w 8 salkach. Bo tylko tyle było wówczas miejsca w odremontowanym, dawnym budyńeczku mieszkalnym fromborskich kanoników. Budyńeczek stoi w obrębie warowni. W dzień było tam sporo ludzi. Prowadzono przecież już prace konserwatorskie. Ale nocami mgr Slizeń zostawał sam wśród baszt, wież i zębatych murów. Gdy się go teraz pyta, czy się bał wówczas, śmieje się tylko. W duchy nie wierzył i nie wierzył. Ale bał się jednak. Bał się, czy

zdąży, czy da radę przygotować muzeum i eksponaty na wyznaczoną datę otwarcia. Zdążył! 5 września 1948 roku po niecałych dwóch miesiącach pracy Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku otworzyło swe podwoje dla zwiedzających. Pierwsza placówka kulturalna we Fromborku, jedna z pierwszych na całej Warmii.

Nie będziemy już opisywać następnych lat życia miasta. Wywieziono podczas nich z samego śródmieścia 25 000 m³ gruzów. Uruchomiono i oczyszczono port, który oficjalnie otwarto pod koniec 1948 r. Poczęły doń przybijać spacerowe statki, wiozące turystów z niedalekiej Krynicy Morskiej. Prowadzono dalsze prace konserwatorskie w katedrze i warowni. Muzeum, którym kierował i kieruje pan Slizeń systematycznie rozszerzało swą ekspozycję. Frombork wreszcie przeżył swój wielki dzień. Stało się to 1 stycznia 1959 roku. Wówczas to zapadła decyzja o przywróceniu mu praw miejskich! (Mimo, że o Fromborku mówiło się jako o mieście, jednak z powodu zniszczeń i niewielkiej ilości mieszkańców, oficjalnie spadł on do roli osady). Dzięki temu swoje 650-lecie obchodzone w 1960 r. mógł Frombork witać wyposażony już w pełnię praw, jak przystało na stare miasto o bogatych dziejach i nieodłącznie związane z przeszłością narodu i państwa polskiego.

Rozdział 5

KŁOPOTY PRZEWODNICZĄCEGO

Przejdźmy się teraz po mieście. Może uda nam się spotkać przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Ale jak go poznamy? O, to bardzo proste. Jeśli zobaczymy człowieka, wyraźnie się gdzieś śpieszącego, a mimo to co chwila przystającego, bo zaczepiają go przechodnie i coś długo wyjaśniają, to będzie na pewno On. Gdybyśmy podeszli wówczas do rozmawiających, być może usłyszelibyśmy taki dialog:

- Panie przewodniczący, co z moim podaniem?
- Robimy co możemy, ale proszę zrozumieć, ciągle nie mamy mieszkań. Musi pan poczekać.
- Ile można czekać? - mówi zdenerwowany petent.
- Budujemy już nowe bloki. Jak się je skończy, będą mieszkania!

Przewodniczący wymienia pożegnalny uścisk dłoni z rozmówcą i pędzi dalej. Ale już czyha na niego ktoś następny...

Niełatwo jest piastować ten urząd we Fromborku. A na czym polegają związane z nim kłopoty postaramy się dowiedzieć dokładniej. Nie zważając na protesty, zaczepiamy i my przewodniczącego i stawiamy mu pytanie:

- Panie przewodniczący, wiemy, że bardzo się pan śpieszy, ale my nie składamy żadnego podania, a jedynie chcemy zadać Panu pytanie. Na czym polegają Pana kłopoty?

Przewodniczący namyśla się chwilę, bo w końcu pytanie niełatwe, a później odpowiada.

- Frombork, jak wiecie, to niewielkie miasteczko, liczące około 1600 mieszkańców. Ale ludziom nie wystarcza do życia fakt, że ich miasto słynie

w całej Polsce i Europie. Mieszkańcom potrzebne są miejsca pracy, młodzieży warunki do nauki. Tymczasem w naszym mieście nie ma wielkich zakładów przemysłowych, mamy jedną szkołę podstawową, Dom Dziecka, sanatorium, MDK, magazyny Gminnej Spółdzielni, schronisko PTTK, kino, dwie restauracje, parę sklepów, pocztę, spółdzielnię rybacką i jeszcze parę innych instytucji, które dają zatrudnienie części obywateli miasta. Pozostali dojeżdżają do pracy w Braniewie i Elblągu, wielu ponadto utrzymuje się z rolnictwa. Przez cały czas od zakończenia wojny miasto dźwigało się z gruzów. Nie postępował ten proces ani szybko, ani łatwo. Kraj miał wiele innych pilniejszych potrzeb. Zresztą nadal nie planujemy tu budowy jakiejś dużej fabryki.

Dziwicie się na pewno, że mówię o takich nieefektywnych sprawach. Ale to są właśnie nasze podstawowe problemy i kłopoty. Do tego dodajmy sprawę mieszkań. Mamy ich za mało. Budujemy nowe bloki mieszkalne, dwa już stoją, ale to dopiero kropla w morzu potrzeb. Ponadto musimy dać całemu miastu wodociągi, nową kanalizację, poprawić nawierzchnię ulic. Przyjechaliście tu na krótko, zwiedzicie miasto, obejrzyjecie katedrę, będziecie po tych wędrówkach głodni. A tu w restauracji tłok, dziesiątki takich, jak wy, czekają w kolejce do stolika. To też problem, a zarazem szansa i nadzieja dla naszego miasta!

- Jak to? Tłok w restauracji szansą miasta?

- Zaraz wam to wyjaśnię. Mówi się: Frombork miasto Mikołaja Kopernika. Ściąga tu co roku tysiące turystów, by zobaczyć miejscowość, w której żył i pracował nasz wielki rodak i co roku będzie ich przybywać. Obliczamy nawet, że już niedługo będziemy gościć około ćwierć miliona turystów rocznie. Właśnie część dochodów z turystyki powinna „wypełnić kasę” naszej Miejskiej Rady Narodowej. Za te pieniądze moglibyśmy wybudować nowe domy z tak niezbędnymi mieszkaniami, zakłady pracy, nową szkołę, upiększyć nasze miasto. Niedługo przecież obchodzić będziemy 500-lecie urodzin Mikołaja Kopernika. Wyobraźcie sobie ilu turystów przybędzie wówczas do nas. Turystów z całego świata, nie tylko z Polski. Przeżywać będziemy ponadto prawdziwy najazd uczonych, artystów. Wszyscy będą chcieli zobaczyć Frombork. To jest właśnie nasza szansa i perspektywa.

- No dobrze, ale przecież dwie restauracje...

- Ano właśnie, wszyscy turyści, tak jak i wy muszą mieć gdzie spać i zjeść. Nie wystarczą im też same zabytki, choćby najbardziej szacowne. Chcą pójść do kina, na plażę, kupić pamiątki, potańczyć, obejrzeć ciekawą wystawę, posłuchać koncertu, popływać na kajakach lub żaglówkach. Tego im na razie nie możemy zapewnić, ale być może już w niedalekiej przyszłości Frombork będzie miał do zaoferowania i te atrakcje. Opracowano już plany i ze wszystkich sił staramy się je zrealizować. Lecz urzeczywistnienie tych projektów to też jeden z naszych wielkich kłopotów. Myśleliśmy zresztą w pewnym momencie, że nie uda się nam już to, że Frombork będzie zawsze miasteczkiem, do którego się tylko przyjeżdża, ogląda zabytki i często, nie zjadłszy nawet obiadu, zaraz opuszcza.

- Powiedział Pan, że do niedawna wydawało się, że nie zrealizujecie tych zamierzeń. Co się więc zmieniło, że jest Pan teraz optymistą?

- Jak to co! Od sierpnia 1966 r. na naszym terenie działa „Operacja 1001 – Frombork”. To dzięki niej.

- Przykro nam, ale co to znaczy „Operacja 1001 – Frombork”?

- Jak to nie wiecie? – zdumiał się przewodniczący. – Wiecie co, ja się już strasznie śpieszę dlatego o „Operacji” i harcerzach we Fromborku dowiecie się od nich samych. Zbyt długo by zajęło czasu opowiadanie wam i wyjaśnianie.

Zanim jednak uda nam się rozszyfrować tę tajemniczą dla nas nazwę „Operacja 1001 – Frombork”, idźmy jeszcze obejrzeć miasto. Plac, na którym wysiedliśmy z autokaru nazywa się Rynkiem. Co prawda niewiele przypomina on znane nam z opisów, zdjęć, czy ze zwiedzania rynki w innych miastach. Nie ma tu otaczających go ze wszystkich stron rzędów kamieniczek i wiodących z niego wąskich uliczek, ciasno zabudowanych. To prawda. Trzy kamieniczki, kino, i trawniki dookoła. Ale właśnie owe niskie, zabytkowe kamieniczki mieszczańskie świadczą jednak, że niegdyś była tu normalna zabudowa. Budynek kina „Fregata” jest też zabytkową budowlą, zaadaptowaną na potrzeby kina. Natomiast trawniki kryją pod sobą fundamenty pozostałych kamieniczek, które zniszczyła wojna. Tak więc i tu niegdyś rynek otaczały zwarte szeregi domów. Pod trawnikami fundamenty domów, a pod nimi? Gdy niedawno prowadzono tu prace ziemne, czerpak koparki wydobył na powierzchnię jakieś skorupy. Wezwano archeologów.

Jeszcze raz fromborska ziemia odsłoniła swe tajemnice. Były nią doskonale zachowane przedmioty codziennego użytku sprzed wieków. Między innymi odkryto prawdziwą rewelację – kościany grzebień z XV w. – drugie takie znalezisko na terenie całej Polski. Odkopano również drewnianą studnię, fragmenty doskonale zachowanej podłogi i kawałki skór oraz narzędzia świadczące, że niegdyś urzędował tu szewc.

Niedaleko rynku oddzielona od niego jedynie zieloną powierzchnią trawników wznosi się wysoka czworokątna wieża. Tuż obok niej biały przeszklony nowoczesny pawilon. To dziwne połączenie zabytkowej budowli z nowoczesną architekturą zupełnie nie razi. W pawilonie mieści się księgarnia, natomiast wielopiętrowa wieża służy Polskiemu Towarzystwu Miłośników Astronomii za dostrzegalnię. Na ostatniej kondygnacji budowli ustawiono teleskop, przez który można wieczorami oglądać niebo nad Fromborkiem. Przez precyzyjne szkła teleskopu ogląda się te same gwiazdy i planety, które przed 500 laty oglądał i badał wielki astronom Mikołaj Kopernik swymi prostymi przyrządami. A jakim celom służyła niegdyś wieża, przed którą stoimy? Otóż jest to swojego rodzaju wieża ciśnień, „serce” systemu wodociągowego zbudowanego przed czterystu laty przez znanego już nam „biegłego w sztuce rurarskiej” – Walentego Hendella.

Przez Frombork nie przepływa rzeka. Dlatego też w miarę rozwoju miasta coraz bardziej palącym problemem stało się zagadnienie zaopatrzenia mieszkańców w wodę. W wieku XV przekopano kanał łączący rzekę Baudę (przejeżdżaliśmy przez nią tuż przed Fromborkiem) z wodami Zalewu Wiślanego i przebiegający przez miasto. Była to jak na owe czasy olbrzymia i imponująca rozmachem inwestycja hydrotechniczna. Długość kanału wynosiła 5846 m, a odcinek biegnący przez Frombork 766 m. Brzegi kanałowego wykopu w obrębie miasta ujęto w pionowe ściany z wielkich głazów narzutowych. Kanał nie tylko dostarczał wody pitnej i poruszał miejscowy młyn, ale był również zbiornikiem przeciwpożarowym i spełniał ważną rolę przeciwpowodziową. Gdy Bauda wzbierała grożąc okolicznym polom zalaniem, otwierano jazy na kanale i nadmiar wód spływał nim swobodnie do Zalewu.

Kanał przebiegał jednak u stóp katedralnego wzgórza, dlatego nie mógł stanowić dogodnego źródła wody dla warowni i rozłożonych wokół niej

domów kanoników. W drugiej połowie XVI w. kapituła doszła do wniosku, że trzeba ten stan zmienić i zdecydowała się na bardzo kosztowną inwestycję, budowę wodociągu. Znana nam suma wypłacona „mistrzowi Walentemu”, dwieście talarów i dwanaście korcy zboża nie wyczerpywała całości wydatków, W umowie której fragment już poznaliśmy postanowiono bowiem, że mistrz Walenty: *... winien będzie wykonać całe dzieło z wyjątkiem jedynie budowy pomieszczenia dla koła, wieży i skrzyni rozdzielczej dla rur, które Czciogodna Kapituła wraz z częściami mosiężnymi, które mają być odlane i sporządzone we Wrocławiu (co będzie opiewało na około osiemdziesiąt dwa talary), jak również inne potrzebne materiały, jak drewno, żelazo, stal wraz z obręczami do koła wodnego, własnymi pieniędzmi ma zapłacić i dostarczyć; ponadto jeszcze Czciogodna rzeczona Kapituła przyrzekła dać mistrzowi Walentemu odszkodowanie za odzież...*

Mistrz Walenty po podpisaniu umowy, przystąpił do szykowania elementów obmyślanej przez siebie instalacji, a kapituła podpisała kolejną umowę ze *... Stanisławem muratorem o wybudowanie wieży za uzgodnione 100 marek, 6 beczek napoju stołowego, 15 korcy pszenicy...* Mowa tu właśnie o wieży, przed którą stoimy i którą nazywa się Wieżą Wodną.

Hendell umieścił w niej bardzo pomysłowy podnośnik wodny. Prąd wody płynącej kanałem obracał wielkie koło, dające napęd zamkniętemu łańcuchowi z przyczepionymi czerpakami. Łańcuch wędrował wokół dwóch wałów. Dolny był przedłużeniem osi koła wodnego, a górny znajdował się na szczycie wieży. Czerpaki napęlniając się wodą w najniższym punkcie swej wędrówki, przesuwały się następnie wraz z łańcuchem w górę i tu w momencie obrotu na górnym wale zawarta w nich woda wylewała się do zbiornika na szczycie wieży. Stąd systemem rur z wydrążonych pni sosnowych, spływała do warowni i do domów kanoników, gdzie w przylegających ogrodach urządzono nawet fontanny.

Wodociąg „mistrza Walentego” ukończony w 1572 r. funkcjonował bez zarzutu przez następne 60 lat. Później jednak drewniane rury poczęły gnić, a niektóre części mechanizmu zawodzić. Przeprowadzono więc pierwszy remont, a po nim następne. W pewnym momencie wydawało się, że wodociąg przestanie już pracować. Kapituła nie mogła bowiem zdobyć drewna

na nowe rury. Dzięki jednak pomocy biskupa Teodora Potockiego, który ofiarował drewno z własnych lasów, dokonano w 1720 r. gruntownej naprawy. Później jeszcze parę razy podejmowano drobniejsze remonty, ale mimo to wkrótce, po pierwszym rozbiorze Polski wodociąg ostatecznie przestał funkcjonować.

Legenda łączy budowę kanału i wodociągu fromborskiego z postacią Mikołaja Kopernika. Kanał nawet do dziś mieszkańcy miasta nazywają – Kanałem Kopernika. Można też niejednokrotnie spotkać się z takim zdaniem nawet w starszych książkach, których autorzy twierdzą, że wielki astronom projektował i nadzorował powstawanie obydwóch budowli. Jednak nowsze badania wykazały niezbicie, że Kopernik nie miał z nimi nic wspólnego. Wodociąg „mistrz Walenty” zbudował przecież 29 lat po śmierci astronoma. Jak jednak powstała ta legenda? Wodociąg fromborski był jednym z pierwszych tego typu urządzeń na świecie¹. Zachwycał się nim, jeszcze długo po jego uruchomieniu, liczni goście odwiedzający miasto. Być może, któryś z nich wyraził zdanie, że taki wspaniały mechanizm mógł wymyślić jedynie umysł tej miary, co Kopernik. I tę opinię następnie powszechnie przyjęto i przetrwała ona nawet do naszych czasów. Ale ciekawe, że również kapituła zaczęła w nią wierzyć i tak, w aktach z 1680 r. z okazji kolejnego remontu wodociąg nazwano „wodociągiem Kopernika”. A później umieszczono nawet na Wieży Wodnej tablicę z łacińskim wierszem, sławiącym astronoma, jako budowniczego kanału i wodociągu.

Przejdźmy się teraz brzegiem kanału. Doprowadzi on nas do fromborskiego portu. Gdy wejdziemy na jego teren, odszukajmy człowieka, który od wielu lat kieruje jego pracą. Wysoki, postawny mężczyzna w mundurowej wiatrówce i białej marynarskiej czapce. Bosman, radny MRN – Józef Paszenko.

– Panie bosmanie – rozpoczynamy naszą rozmowę. – Ile lat już pracuje pan we Fromborku?

– Ponad dwadzieścia. Widziałem ten port martwy. Zablokowany wrakami. Leżały w nim zatopione jakieś żelastwa, barki, statki. Teraz proszę popa-

¹Pierwszy wodociąg, w którym wykorzystano podnośnik czerpakowy napędzany kołem wodnym zbudowano w Augsburgu w 1548 r.

trzeć, zniknęły już nawet dawne drewniane przystanie, jakie zastaliśmy tu po wojnie. Zamiast nich betonowe nabrzeża zbudowane w 1966 r.

- Dokąd można popłynąć z „pana portu”?

- Przede wszystkim do Krynicy Morskiej. Statki kursują parę razy dziennie, a rejs trwa trochę ponad godzinę. Ponadto z portu fromborskiego korzystają jachty pływające po Zalewie, no i rybacy. Jest ich ponad 20 i są zrzeszeni w spółdzielni rybackiej.

Rzeczywiście w basenie przycumowane do nabrzeży stoją żółte rybackie łodzie. Z jednej z nich wyładowuje się akurat skrzynki z rybami.

- Jakie ryby łowią fromborscy rybacy?

- Przede wszystkim sandacze, węgorze i leszcze. W sezonie jedna rybakka łódź potrafi dziennie przywieźć z rejsu ponad 400 kg węgorza. Ponadto w Zalewie występują też i inne ryby morskie i słodkowodne: jazgarze, okonie, śledzie, płotki, flądry, parposze i stynki.

- A gdzie najlepiej zastawiać sieci?

- O, to jest tajemnica - śmieje się pan Paszenko - starzy rybacy doskonale znający Zalew wiedzą, gdzie połów jest najlepszy, ale trzymają to w sekrecie.

- Pracuje pan tu od tylu lat i od tylu lat sam jeden kieruje portem. Czy nikt nigdy panu nie pomógł? - Owszem, nieraz pomagają mi harcerze z „Operacji 1001”. Harcerze na przykład zbudowali nam całą bazę rybacką, czyli magazyn i tzw. wiatę na sieci.

Znów ta „Operacja 1001”! Co to znaczy?

Ale nie otrzymaliśmy odpowiedzi, bo akurat w wąskim wejściu do portowego basenu pojawił się biały statek przybyły z Krynicy Morskiej i starszy bosman Józef Paszenko musiał szybko pójść na nabrzeże.

My zaś, żeby nie tracić czasu ruszamy jedną z wąskich uliczek, biegnących wzdłuż torów kolejowych. Po chwili wychodzimy na skraj miasta i nad brzeg Wiślanego Zalewu. Na horyzoncie rysuje się ciemna kreseczka lądu. To Wiślana Mierzeja. Wiemy już, że kiedyś istniały w niej cieśniny, przez które przepływały na Bałtyk statki z i do Fromborka. A więc mimo pozornej spokoju wielkiej tafli wody istnieje w niej nieustanny ruch. Wodne prądy przenoszą piasek, tworzą mielizny i zamulają pogłębione przez człowieka tory dla statków.

Zalew Wiślany jest resztą olbrzymiej niegdyś zatoki, która obejmowała m. in. cały obszar dzisiejszej delty wiślanej. Jego obecna powierzchnia wynosi 838 km kwadratowych, z czego w granicach Polski znajduje się 328 km². Zresztą obszar Zalewu jest bardzo trudno ustalić dokładnie. Nogat, Wisła Elbląska i inne liczne rzeki niosąc muł i piasek systematycznie go zmniejszają. Ponadto rosnąca bujnie na brzegach roślinność bagienna coraz bardziej ogranicza otwarte lustro wody i zasłania linię brzegów. Szerokość tego wielkiego zbiornika wodnego dochodzi do 15 km, natomiast zaskakująca jest jego niewielka głębokość: 4,4 m. Wypełniająca go woda jest lekko słona. Oblicza się, że ma ona 2,5 promili zasolenia. Oczywiście zasolenie i poziom wód Zalewu zmienia się w zależności od pory roku i kierunku wiatrów.

W czasie jesiennych i wiosennych sztormów wiejące od strony morza wiatry, wpędzają poprzez znajdującą się koło Bałtyjska (ZSRR) cieśninę masy wody morskiej. Wówczas nie tylko rośnie procentowa zawartość soli w zalewowej wodzie, zwiększa się również i jego poziom wzrastając o około 1,5 m. Zalew Wiślany płytki, o dość mętnej wodzie, jest bardzo kapryśny. Nawet słaby wiatr potrafi niespodziewanie wywołać groźne dla niewielkich łodzi falowanie. Rozkołysane wody z szumem szturmują wówczas ściany przybrzeżnych trzciny, będących istnym rajem dla wodnego ptactwa. Tych ptasich mieszkańców nigdy tu nie brakuje. Gdy jedne uciekają przed zimą, odlatują na południe, na ich miejsce przybywają nowe z północy, którym jest tu cieplej, niż w „północnej ojczyźnie”.

Wracając znad brzegów Zalewu możemy jeszcze zajrzeć na chwilę w boczną uliczkę, gdzie wznoszą się ku górze ceglane mury parafialnego kościoła Św. Mikołaja, patrona żeglarzy. Piękna ta gotycka budowla uległa jednak w 1945 r. kompletnemu zniszczeniu. Ogień strawił dach i wnętrza tak, że obecnie stoją jedynie ceglane ściany zewnętrzne, a szeregi kolumn już nie podpierające żadnego stropu, wyznaczają nieistniejące kościelne nawy. W roku 1961 ruinę zabezpieczono przed dalszym niszczeniem, a wnętrza odgruzowano. Przyszłość tej XIV-wiecznej budowli nie została jeszcze zdecydowana. Mówi się m. in. o wykorzystaniu jej po odpowiednim remoncie i adaptacji na salę widowiskową. Są również i inne projekty. W każdym bądź razie rozwiązanie tego problemu to jeszcze jeden kłopot, który spo-

czywa na barkach przewodniczącego MRN.

Rozdział 6

TAJEMNICE KATEDRY

Na katedralny dziedziniec możemy wejść pod łukiem Zachodniej Bramy, jednego z dwóch istniejących obecnie wejść wiodących w obręb warowni na wzgórzu. Na razie jednak nie będziemy oglądać obronnych murów i baszt, bowiem spieszymy się do katedry, w której spróbujemy rozszyfrować jedną z jej tajemnic. Gdzie znajduje się grób Mikołaja Kopernika?

Z góry jednak zastrzeżenie – sprawą tą zajmują się już od dziesiątków lat najtęższe głowy, lecz jak dotąd z niewielkim skutkiem. Wątpliwe więc, czy my podczas naszego krótkiego pobytu we Fromborku zdołamy coś na tym polu.

Do wnętrza katedry prowadzą dwa wejścia. My jednak wybieramy wejście główne, wiodące przez dwa okazałe, bogato rzeźbione portale. Za nimi przedsionek. Na ścianie ozdobny napis po łacinie ułożony z glazurowanych cegieł, który w dosłownym tłumaczeniu brzmi: *Roku pańskiego 1388 ukończony jest łącznie z przedsionkiem kościół warmiński, Amen.*

Od tego czasu, mimo zniszczeń, renowacji i przeróbek, katedra fromborska króluje na wzgórzu nad miastem, zasadniczo nie zmieniając swego wyglądu. Jej ośmioboczne, narożne wieżyczki kryte szpiczastymi, też ośmiobocznymi hełmami, widoczne są w promieniu wielu kilometrów. Gdy niebo nad Fromborkiem jest czyste i gdy słońce oświetla katedralne wzgórze, ceglana, nietynkowana świątynia błyszczycy w promieniach, jakby pokryto jej ściany miedzianą blachą.

Wewnątrz katedry, mimo panującego na dworze upału, jest chłodno. Grube stare mury są doskonałą izolacją. Równocześnie jednak promienie

słońca rozświetlają wnętrze, docierając tu przez liczne wysokie, strzeliste okna. Obecnie jedynie w paru z nich zachowały się piękne barwne witraże. Pozostałe rozprysły się w kawałki pod gradem odłamków i kul w czasie walk o miasto.

Przenikające przez okna snopy światła padają na dwa rzędy potężnych, ośmiobocznych filarów dzielących katedrę na trzy nawy i wspierających wysokie gwiaździste sklepienie. Zawieszono je aż 22 m nad naszymi głowami.

Zanim ruszymy na zwiedzanie tej prawie stumetrowej długości budowli, zatrzymajmy się jeszcze chwilę nie opodal głównego wejścia. Nad nimi umieszczono jedno z najwspanialszych organów w Polsce. Instrument zamyka bogato złocona i rzeźbiona obudowa barokowa, która sięga aż sklepienia katedralnego. Gdy mówi się o najlepszych organach w naszym kraju, do konkurencji stają instrumenty z Oliwy, Kamienia Pomorskiego, Leżajska, Wrocławia, Olkusza i właśnie Fromborka. Te, które teraz oglądamy, zbudował w roku 1683 na zamówienie kapituły, a z inicjatywy biskupa Michała Radziejowskiego, mistrz gdański, Daniel Nitrowski. Koszt budowy wyniósł olbrzymią na owe czasy sumę 7000 florenów! Kapituła nie szczędziła jednak pieniędzy, a mistrz pracy, Nitrowski wyposażył Frombork w wspaniały instrument, którego główną ozdobą są tzw. hiszpańskie trąbki, jedyny tego rodzaju głos organowy w całym kraju. Przy ich budowie organmistrz wzorował się na podobnym urządzeniu istniejącym w katedrze królewskiej w Toledo, w Hiszpanii. Ponadto, oprócz organów głównych nad wejściem, zbudowano drugi instrument, małe organy chórowe umieszczone w odległości kilkudziesięciu metrów w przeciwnym końcu katedry nad Kaplicą Polską.

Istnienie tych dwóch instrumentów, na których można grać jednocześnie dzięki wspólnej klawiaturze, daje wręcz niezapomniane efekty akustyczne. Tym bardziej oryginalne, że wewnątrz starych murów czas trwania pogłosu wynosi aż 7 sekund!

Na przestrzeni wieków organy wielokrotnie remontowano. Tego rodzaju instrumenty wymagają zresztą stałej, fachowej opieki i strojenia. Ostatni remont przeprowadzono parę lat przed wojną. Mimo że zlecono go znanej firmie z Lubeki, niemieckim fachowcom nie udało się ochronić cenne-

go instrumentu przed atakiem setek korników, systematycznie niszczących wspaniałe organy. W czasie walk o Frombork, dzieło mistrza Nitrowskiego uległo prawie całkowitemu zniszczeniu. Przez następnych kilkanaście lat instrument milczał. Wreszcie jednak znalazł się człowiek, który odważył się na trudne dzieło rekonstrukcji. Włożył w nie kilka lat swego życia, wypełnionej znużoną i mozolną pracą. Przez ten czas nie tylko kierował remontem, nie tylko czuwał nad przebiegiem prac i organizował je, ale nieraz wspólnie ze specjalistami w tej dziedzinie dorabiał zagubione lub zdewastowane części. Człowiekiem tym jest nie zawodowy muzyk i nie fachowiec konserwator, ale miłośnik pięknej organowej muzyki i starego instrumentu, ksiądz Józef Sianko.

Organy zabrzmiały na nowo w 1963 roku. Zabrzmiały ze zdwojoną siłą, wzbogaconą o 11 głosów i 1232 piszczałki. Tak więc obecnie liczą one 59 głosów, 4256 piszczałek oraz 5 rejestrów pomocniczych.

Latem we wnętrzu przepięknej gotyckiej katedry rozbrzmiewa nieraz wielka muzyka organowa. To grają najwybitniejsi wirtuozi, którzy przybywają tu na koncerty z całej Polski, Europy i świata.

No, ale najwyższy czas przystąpić do naszych zadań i próbować odszukać grób Kopernika. Dlatego też przejdziemy teraz ku głównemu ołtarzowi. Idąc lewą nawą, mijamy liczne ołtarze ustawione przy filarach. Jest ich 16, tyle ilu kanoników liczyła kapituła. Ołtarze te, to dzieła mistrzów renesansu i baroku. Zastąpiły one zniszczone lub wywiezione przez Szwedów gotyckie wyposażenie wnętrza katedry. Ale nie wszystko jednak udało się zrabować najeźdźcom. Oto mijamy wspaniałą, rzeźbioną gotycką poliptykę, czyli wieloskrzydłowy, składany ołtarz, pochodzący z roku 1504. Cudem nie zniszczony w czasie ostatniej wojny, poddany został troskliwym zabiegom konserwatorskim w 1958 roku.

Niegdyś stanowił on główny ołtarz katedry, jednak w połowie XVIII wieku na jego miejscu wzniesiono zamówiony przez kapitułę ołtarz marmurowy, stojący tu do dziś. Jest on dziełem spolszczonego mistrza włoskiego Franciszka Placidiego, który projektując go, wzorował się na głównym ołtarzu katedry królewskiej na Wawelu. Wykuli go kamieniarze z kopalni marmurów w okolicach Krakowa, m. in. w Dębniku. Zachowały się nawet do dziś ich nazwiska utrwalone w dokumentach: Tomasz Gorecki, Franci-

szek Bielański, Andrzej Formański i Jan Cielciera. Umowę z nimi podpisano w 1747 r., a już w listopadzie 1749 r. do portu fromborskiego zawinęły ostatnie szkuty wiślane, dowożące ciężkie, marmurowe bloki. Wraz z nimi przyjechali tu i podkrakowscy mistrzowie Jakub Wojciechowski, Marcin Maciejewski i znany już nam Franciszek Bielański, by przez rok pracować w katedrze nad wznoszeniem nowego ołtarza. Gdy ureszcie zakończono prace, biskup Adam Grabowski zamówił doń obraz u malarza włoskiego Stefana Torellego, a kapituła rzeźby w pracowniach gdańskich rzeźbiarzy.

Właśnie na jednym z filarów niedaleko owego ołtarza znajduje się epitafium Mikołaja Kopernika. A więc najwidoczniej Kopernika pochowano właśnie przy tym filarze. Otóż nie!

Zacznijmy historię od początku. Mikołaj Kopernik, kanonik kapituły warmińskiej zmarł we Fromborku 24 maja 1543 r., przeżywszy dokładnie 70 lat, 3 miesiące i 5 dni. Tuż przed śmiercią astronoma światło dzienne ujrzało jego wiekopomne dzieło *De revolutionibus orbium coelestium libri VI*, czyli *O obrotach sfer niebieskich ksiąg sześć*. Dzieło to wywołało zrozumiałe poruszenie. Obalało przecież dotychczasowy obraz świata, kwestionowało podstawowe prawdy, w jakie wierzyli ówczesni ludzie. Kościół katolicki początkowo nie zajął wyraźnego stanowiska wobec dzieła fromborskiego kanonika. Znał je ówczesny papież Paweł III, znało również wielu dostojników kościelnych, do których dotarło ono początkowo w formie niedrukowanej rozprawy krążącej w odpisach, w której Kopernik zawarł główny zarys swej teorii. Zdecydowanie natomiast wystąpili przeciw poglądom astronoma niektórzy ówczesni naukowcy oraz przedstawiciele reformacji: Marcin Luter, Jan Kalwin i inni, których z kolei zwalczał kościół katolicki jako odszczepieńców. Być może, właśnie atak ze strony heretyków, życzliwe zainteresowanie co światlejszych dostojników kościelnych oraz fakt, że Kopernik swe dzieło dedykował papieżowi, spowodował, że nie wysunięto przeciw niemu złowrogiego wówczas zarzutu herezji, który później spotkał propagatorów myśli Kopernika i spowodował umieszczenie jego dzieła na liście ksiąg zakazanych przez kościół.

Umierał więc Kopernik w 70 roku życia jako wybitny, uczony, zasłużony dla swej diecezji otoczony powszechnym szacunkiem kanonik. Tak wynika z zachowanych dokumentów. Ale dlatego jest ciekawe i trudne do

rozumienia, że uroczystości pogrzebowe tak zasłużonej osoby były raczej skromne i pochowano go bezimiennie.

Fromborska katedra nie posiada właściwie podziemi. Tuż pod posadzką jest piasek. Trumny z ciałami zmarłych kanoników chowano więc w wykopanych piaszczystych dołach, które po zasypaniu zakrywano ponownie płytami posadzki. Z reguły nie oznaczano miejsca ich spoczynku płytami nagrobnymi, a to z tego prostego powodu, że wobec wielkiej ilości grobów pod posadzką jej powierzchnia nie zmieściłaby wszystkich nagrobków. Epitafia otrzymywali jedynie biskupi i ludzie szczególnie zasłużeni dla kapituły. Kopernikowi jednak nie położono na grobie owej płyty. Dlaczego? Przecież oprócz swych prac naukowych całe życie poświęcił Warmii i właśnie kapitule, pełniąc w niej i z jej ramienia odpowiedzialne i trudne funkcje i wywiązywał się z nich bez zarzutu. Na to pytanie trudno nam na razie dać odpowiedź, być może dopiero dalsze badania nad życiem wielkiego naszego rodaka przyniosą rozwiązanie.

Dopiero w 38 lat po śmierci Kopernika, biskup Marcin Kromer, w 1581 r. ufundował mu epitafium. Sprawił to już światowy rozgłos nazwiska kanonika warmińskiego. Kromer polecił umieścić tablicę w miejscu, gdzie pochowano astronoma. Epitafium wmurowano na ścianie prawej nawy, między drugim a trzecim, licząc od wejścia, ołtarzem bocznym. Poszukajmy więc tego miejsca. Przejdźmy obok ołtarza głównego, którego dzieje już znamy. Popatrzmy na umieszczone przed nim pod obiema ścianami typowego dla wszystkich katedr, wydzielonego prezbiterium, zachowane piękne barokowe stalle z intarsjowanego drewna. W nich to zasiadała w czasie uroczystości kościelnych kapituła fromborska. Nad ozdobnymi ławami herby dwóch biskupów warmińskich Potockiego i Szembeka.

Skręcamy teraz w prawą nawę, kierując się z powrotem ku wyjściu. Zatrzymajmy się jednak na chwilę po drodze przy wejściu prowadzącym do bocznej kaplicy, Kaplicy Polskiej. Powstała ona w XV wieku i przez cały czas, a nawet w latach zaboru, odbywały się w niej nabożeństwa i kazania w języku polskim. O charakterze tej kaplicy świadczy obraz św. Jerzego. Był on niegdyś otaczany w Polsce szczególną czcią, jako patron rycerzy. Strój świętego jest też charakterystyczny. Przeważają w nim specjalnie podkreślone przez twórcę obrazu dwie barwy, czerwień i biel – narodowe barwy

polskie.

Dalej zobaczymy na ścianie jeszcze jedną pamiątkę i świadectwo polskości Warmii. Jest to powieszony, może zbyt wysoko, obraz przedstawiający procesję. Na pierwszym planie kroczy biskup pod baldachimem, którego otaczają liczne postacie wiernych. Z tyłu, na tle nieba sylweta katedry fromborskiej. Ci z was, którzy stoją bliżej obrazu i są nieco wyżsi bez trudu rozpoznają w jednej z postaci trzymających drążek od baldachimu charakterystyczną postać znaną doskonale z innych obrazów. Tak, to zwycięzca spod Wiednia, król Jan III Sobieski.

Już po chwili jesteśmy koło wejścia do kaplicy ufundowanej przez biskupa Krzysztofa Szembeka. Została ona, podobnie jak Kaplica Polska, dobudowana już po wzniesieniu katedry. Poświęcono ją św. Teodorowi, a wzniesiono w latach 1132-1735. Gdybyśmy wyszli na zewnątrz katedry, ujrzelibyśmy jak wyraźnie kaplica odcina się od całego masywu budowli. Niewielki budynek przylegający do południowej ściany świątyni jest jedynym otynkowanym fragmentem katedry. Nakryty został kopułą różniącą się także kształtem od wszystkich fromborskich dachów.

Wewnętrzne ściany kaplicy zdobią piękne polichromie, których autorem jest malarz z Lidzbarka Warmińskiego Maciej Mayer, wykształcony w ojczyźnie artystów we Włoszech, staraniem biskupa Potockiego. Wejście do wnętrza kaplicy Szembeka zamyka przepiękna krata, wykuta przez mistrza z Reszła, Szwarca.

Tu właśnie, trzy metry od wejścia do kaplicy, znajdowało się pierwsze epitafium Kopernika. Ale nie znajdziemy go już na tym miejscu. Odszukajmy natomiast epitafium poświęcone pamięci biskupa, fundatora kaplicy. Jest? Wmurowano je właśnie dokładnie na miejscu zdjętej tablicy Kopernika!

Dlaczego tak postąpiono? A poza tym dlaczego ufundowane przez Kromera epitafium Kopernika wmurowano akurat w tym miejscu? Przecież istniał zwyczaj, że kanoników chowano w okolicach ołtarza, którym opiekowali się za życia. Tymczasem według dostępnych nam dowodów Kopernik nie opiekował się ołtarzem znajdującym się w pobliżu pierwszego epitafium. Czyżby biskup Kromer wybrał na tablicę miejsce dowolne? Czyżby niczym się nie kierował? W roku 1938 prowadzono w tym miejscu poszukiwania. Pod posadzką znaleziono wiele trumien i kości zmarłych ludzi, ale nie zdo-

łano odnaleźć szczątków astronoma. A może istniała kiedyś, o czym nie wiemy, pamiątkowa tablica ukazująca grób Kopernika, ale podczas grabieży katedry przez Szwedów została ona zniszczona? Na razie nie potrafimy odpowiedzieć na te pytania.

W roku 1735 kapituła warmińska postanowiła uczcić pamięć słynnego kanonika i ufundować mu nowe wspanialsze epitafium. Jednak zanim zebrano na nie pieniądze, usunięto fundację Kromera i na to miejsce wmurowano tablicę poświęconą biskupowi Szembekowi. Tak więc Kopernik ponownie przez wiele lat nie miał swego epitafium. Pieniądze zdołano wreszcie zgromadzić dopiero w 1759 roku i nową tablicę umieszczono w zupełnie innym, dowolnie wybranym miejscu. Czy zupełnie dowolnie? Też nie. Epitafium umieszczono w nawie środkowej na drugim filarze, licząc od ołtarza głównego. Miejsce bardziej honorowe i widoczne. To był główny motyw, jakim się kierowano. Również epitafium jest chyba okazalsze od poprzedniego. Wykonano je z marmuru specjalnie w tym celu sprowadzonego z podkrakowskich kamieniołomów. A łaciński napis wyryty złotymi literami na płycie brzmi: *Mikołajowi Kopernikowi toruńczykowi, niegdyś kanonikowi kościoła warmińskiego, najślawniejszemu astronomowi, którego imię i sława są znane całemu światu, tę tablicę miłości braterskiej i szacunku położyli prałaci i kanonicy całej kapituły warmińskiej.* Nad nim umieszczono owalny portret Kopernika. Wykonał go na miedzianej blasze malarz, którego nazwisko niestety nie dochowało się do naszych czasów. Gałązka palmy z brązu została, jak wiemy, wmurowana już w Polsce Ludowej w 1946 roku.

A więc, gdzie w końcu znajduje się miejsce grobu astronoma? Jak już powiedzieliśmy, na to pytanie nikt nie jest jeszcze w stanie dokładnie odpowiedzieć. Wielokrotnie czyniono próby odnalezienia go. Wielokrotnie wydawało się, że badacze są już prawie u progu rozszyfrowania zagadki, lub że wręcz rozwikłali ją definitywnie. Za każdym jednak razem okazywało się, iż trop jest fałszywy. Znalezione szczątki zmarłych po dokładniejszych badaniach okazywały się szczątkami innych fromborskich kanoników lub biskupów.

Już parę lat po drugiej wojnie światowej w trakcie jakichś robót ziemnych w katedrze, robotnicy odkryli kości zmarłych. Gruchnęła nie wiadomo

dłaczego wieść – odnaleziono grób Kopernika! Wiadomość tę podchwyciły nawet niektóre gazety. Lecz już po paru godzinach okazało się, że odnaleziono prowizoryczną mogiłę jakiegoś poległego w trakcie walk o Frombork żołnierza radzieckiego. Jego koledzy pogrzebali go w piasku pod zerwaną posadzką. Być może sami później polegli. Może spoczywają na cmentarzu koło Braniewa. Nie wiadomo.

Nie wiemy czy kiedykolwiek uda się też rozszyfrować zagadkę grobu Kopernika? Nam się to nie udało. Zbyt mało wiemy jeszcze na ten temat. Być może dokonają tego historycy, znawcy i badacze życia Kopernika z Olsztyna lub Torunia, którzy zajmują się od lat tym zagadnieniem. Zobaczymy.

Rozdział 7

DOSTRZEGALNIA

Jeśli myślicie, że to już koniec zagadek związanych z Kopernikiem i Fromborkiem, to mylicie się. Do niedawna na przykład nie umiano odpowiedzieć na pytanie: Skąd astronom dokonywał obserwacji i pomiarów nieba? Gdzie naprawdę mieściła się jego „dostrzegalnia”?

Znów znaleźliśmy się na zalanym słońcem dziedzińcu przed katedrą. Na wprost przed nami brama, przez którą weszliśmy niedawno w obręb warowni. Jak wiemy jest to Brama Zachodnia. Gdy staniemy do niej twarzą, a tyłem do katedry, po naszej prawej stronie ciągną się niewysokie wobec ogromu kościoła, budyneczki. To dwie dawne kanonie, mieszkania kanoników. Przylepione do obronnego muru zamknęły istniejącą tu niegdyś Bramę Północną. W jednym z nich mieściło się do niedawna Muzeum Kopernika, przeniesione obecnie do odrestaurowanego pięknego pałacu biskupiego. Nad wejściem do drugiego jakiś okrągły znak i czarne litery układające się w zdanie – „Operacja 1001 – Sztab”. A więc znów ta tajemnicza „Operacja”! Zagadka, którą koniecznie trzeba wyjaśnić, zanim wyjedziemy z Fromborka. W pierwszym rzędzie jednak musimy odnaleźć „dostrzegalnię” Kopernika.

Dziedziniec otaczają wysokie, zębate, ceglane mury obronne. Wzdłuż nich biegną niewidoczne z zewnątrz warowni drewniane ganki. To stanowisko obrońców. Z tych ganków razili napastnika z łuków i kusz, a później kulami broni palnej. W południowo-zachodnim narożu murów (po lewej stronie od Bramy Zachodniej) wznosi się olbrzymia wielopiętrowa wieża. Nosi ona nazwę Wieży Radziejowskiego. Początkowo był to potężny, lecz niewysoki ośmioboczny bastion, którego 7-metrowej grubości mury kry-

ły stanowiska dla dział. Później, w połowie XV wieku, nadbudowano nad nim dzwonnice. Już po dwóch stuleciach została ona rozebrana na polecenie biskupa Radziejowskiego i na jej miejscu zaczęto wznosić nową. Prace budowlane ukończono w 1688 roku, zawieszając tradycyjną wiechę nad pięknym kryjącym ją hełmem. Wieże w roku 1945 strawił doszczętnie pożar. Niedawno, bo w 1969 roku, przystąpiono do jej rekonstrukcji. Stanie się ona po odbudowie wielką atrakcją turystyczną Fromborka.

Na jej szczycie, na wysokości 40 metrów, powstanie taras widokowy. Nad nim zapłonie latarnia morska, wskazująca przybyszom zmierzającym do Fromborka drogę. Jeszcze wyżej, na 18-metrowym maszcie palić się będzie światło sygnalizacyjne. Natomiast wewnątrz budowli zawisnie 19-metrowe specjalne wahadło, którego wahnięcia naocznie udowodnią będą ruch obrotowy Ziemi. Ponadto wieża Radziejowskiego pomieści jeszcze jedną atrakcję – planetarium, a w nim makietę niewidocznej strony Księżyca.

W przeciwległym narożu murów (po prawej stronie od bramy) wznosi się pięciokondygnacyjna, lecz niewysoka przy ogromie dzwonnicy Radziejowskiego, ceglana wieża. Zachowała ona surowy wygląd gotyckiej budowli obronnej. Niewielkie okienka przypominają raczej strzelnice. Pokryty czerwoną dachówką stromy dach, zwieńczony jest iglicą z symbolem obrazującym heliocentryczny system Kopernika. Pierwszy raz znaku tego użył Galileusz – wielki, włoski fizyk, astronom i filozof. Jest to Słońce, otoczone kręgiem ruchu Ziemi dookoła niego, a Ziemię z kolei otacza mniejsza orbita ruchu Księżyca wokół naszego globu. Symbol umieszczono tu, bo jeszcze do niedawna sądzono, że wieża zwana powszechnie Wieżą Kopernika służyła wielkiemu astronomowi za mieszkanie i pracownię.

Skąd znów to podanie? Kanonicy fromborscy mieszkali w domach leżących poza warownią i zwanych kuriami. Było tych budynków 16, niestety do dziś zachowało się ich jedynie 7. Po smutnych doświadczeniach wojennych kapituła w 1480 r. postanowiła, że oprócz tych kurii, każdy z kanoników powinien posiadać drugą, wewnątrz murów warowni, gdzie w wypadku wojennego zagrożenia mógłby się chronić wraz z dobytkiem i służbą. Wówczas powstał cały szereg tzw. kurii wewnętrznych, z których przetrwały jedynie dwa budynki, właśnie te, w których ulokowano w 1948 r. pierwszą siedzibę Muzeum Kopernikowskiego. Kilkanaście lat później kapi-

tuła podjęła nową decyzję, przydzielając poszczególnym kanonikom wieże obronne warowni pod osobistą opiekę. Chciano w ten sposób wzmocnić gotowość obronną katedralnego wzgórza. Właśnie wieżą ozdobioną obecnie astronomicznym symbolem opiekował się Mikołaj Kopernik. Od tego momentu przyłgnęła do niej powtarzana z pokolenia na pokolenie i utrwalona w dokumentach nazwa Wieży Kopernika. Z czasem zapomniano też o prawdziwych przyczynach powstania tego imienia i w związku z tym poczęto uważać, że służyła ona astronomowi za mieszkanie i pracownię.

Warto chyba, stojąc przed nią, przypomnieć sobie koleje życia wielkiego astronoma. Rodzina Koperników wywodziła się prawdopodobnie ze Śląska, ze wsi o nazwie Koperniki. Przodkowie Mikołaja przenieśli się później do Krakowa, zajmując się tam rzemiosłem i handlem. Ojciec astronoma, również Mikołaj, przeprowadził się z kolei do Torunia i tam pojął za żonę Barbarę Watzenrode. Przyszły słynny astronom, któremu również nadano imię Mikołaj, przyszedł na świat w Toruniu rankiem 19 lutego 1473 r. w domu przy obecnej ulicy Kopernika nr 17. Około 1483 r. zmarł jego ojciec, a wdową i dziećmi zaopiekował się ich wuj, Łukasz Watzenrode, wówczas kanonik kapituły kujawskiej we Włocławku.

W roku 1491 Mikołaj (wraz z bratem Andrzejem) zapisał się na wydział filozoficzny Akademii Krakowskiej. W owym czasie Uniwersytet Jagielloński stał u szczytu swej sławy. Szczególnie wysoki poziom osiągnęła tam astronomia. Wykładano ją jednak opierając się na wszechwładnie panującym wówczas geocentrycznym systemie starożytnego astronoma Ptolemeusza.

Według niego dookoła nieruchomej Ziemi tkwiącej w samym środku Świata, krążyły wszystkie planety i dalekie gwiazdy. Wielu astronomów wykładających tę teorię, zdawało sobie sprawę z jej niedoskonałości. Świadczyło o tym wiele niezrozumiałych dla nich zjawisk astronomicznych, których nie można było wytłumaczyć za pomocą teorii Ptolemeusza. Jednak z drugiej strony nie potrafiono wyobrazić sobie innego systemu budowy wszechświata. Cztery lata studiów krakowskich spowodowało, że w umyśle młodego Kopernika pojawiły się prawdopodobnie pierwsze wątpliwości co do słuszności głoszonych tu prawd.

W roku 1496 obaj Kopernikowie wyjechali na dalszą naukę do Włoch. Mikołaj był tam asystentem, uczniem i przyjacielem znanego wówczas astro-

noma Dominika Marii Novary, kształcąc się pod jego kierunkiem w obserwacjach Słońca. Włoskie studia rozszerzyły zakres wiedzy zdobytej w Krakowie. Mikołaj mając 27 lat występował już w Rzymie z wykładami z dziedziny nauk matematycznych, a więc i zapewne z tematami astronomicznymi. Słuchaczami jego byli znakomici uczeni tamtej doby. Chociaż głównym zainteresowaniem Kopernika była astronomia, został on wysłany do Włoch, przede wszystkim celem odbycia studiów prawniczych i medycznych. Na stałe Kopernik wrócił do kraju po uzyskaniu w 1503 r. doktoratu z prawa kanonicznego¹.

Wezwał go wówczas do Lidzbarka Warmińskiego Łukasz Watzenrode, który w międzyczasie został biskupem warmińskim. Tu, na dworze wuja pozostawał Kopernik przez siedem lat. Piastował już godność kanonika kapituły, spełniał funkcję sekretarza i lekarza biskupa. Razem z Łukaszem Watzenrode brał udział w życiu politycznym Polski, Warmii i Prus. Bywał na zjazdach, sejmach i posiedzeniach senatu. Prawdopodobnie w roku 1510, na dwa lata przed śmiercią wuja, Kopernik przeniósł się do Fromborka. Tu rezydował – z przerwą w latach 1516-1519 i 1520-1521 – do śmierci.

Jednakże na Warmii nie było spokoju. Zakon krzyżacki nieustannie nasyłał na te ziemie bandy grabieżców. Kapituła warmińska wytoczyła więc za to sprawę przed oblicze króla polskiego, oskarżając „świętobliwy Zakon” o bandyckie praktyki. Działo się to w roku 1516. W tym samym roku Kopernik został wybrany administratorem dóbr kapituły. Kanonicy zlecili mu chyba najtrudniejszą i najbardziej odpowiedzialną funkcję. Objęcie jej zmusiło astronoma do przeniesienia się do Olsztyna.

Kopernik starał się zasiedlić zniszczony w czasie ostatniej wojny kraj nowymi kolonistami. Wielu z nich przybywało z Mazowsza. Administrator starał się zapewnić nowym osadnikom bezpieczne warunki pracy i życia. Gdy wybuchła kolejna wojna z Krzyżakami i gdy ostatni ich mistrz Albrecht Hohenzollern zagroził Olsztynowi, Kopernik osobiście, jak wiemy, dozorował przygotowaniami do obrony zamku. Po rozejmie wziął udział w opracowaniu *Skargi kapituły na Mistrza Albrechta i jego Zakon z powodu*

¹Kopernik w 1501 r. na krótko wrócił na Warmię, skąd wyjechał znów do Włoch, by kontynuować studia w Padwie.

krzywd wyrządzonych w r. 1521 podczas zawieszenia broni (przedstawiona ona była na zjeździe stanów Prus Królewskich w Grudziądzu, 21 VII 1521 r.).

Obok działalności gospodarczej i politycznej, jaką narzuca mu stanowisko i sytuacja Warmii, Kopernik zajmuje się również szerszymi zagadnieniami ekonomicznymi. Dwukrotnie opracowuje i przedstawia Zjazdowi Prus Królewskich traktat o konieczności ujednoczenia systemu pieniężnego Polski i Prus. Jego przyjaciel ze studiów krakowskich Bernard Wapowski jest teraz sekretarzem i nadwornym kartografem królewskim. Wapowski opracowuje wielką mapę Polski, a danych na temat topografii Warmii dostarcza mu właśnie Kopernik, który i na to znajduje czas. Jednak głównym jego zainteresowaniem była oczywiście astronomia. Kopernik po przyjeździe z Włoch i zamieszkaniu we Fromborku zbudował szereg potrzebnych mu do badań przyrządów astronomicznych. Konstruując je opierał się na wskazówkach zawartych w dziele Ptolemeusza. Tak więc, nasz wielki astronom kierując się opisami starożytnego Greka, budował instrumenty, by obalić jego nauki.

Instrumenty, których używał Kopernik, sporządzone były z jodłowego drewna, a podziałki wykreślone miały inkaustem, czyli atramentem! W owym czasie inni astronomowie używali już przyrządów zbudowanych z metalu, przeważnie mosiądzu. Jednak dla Kopernika, który starał się, celem zwiększenia dokładności obserwacji, używać instrumentów jak największych, budowa ich z metalu byłaby i zbyt trudna i zbyt kosztowna. Wróćmy teraz do sprawy „dostrzegalni” Kopernika. 41 lat po jego śmierci do Fromborka przybył Eliasz Cimper, młody astronom, wysłannik innego słynnego wówczas astronoma, Duńczyka Tychona de Brahe. Zadaniem przybysza było sprawdzenie na miejscu obliczeń Polaka. Gdy Cimper dopytywał się mieszkańców Fromborka i kanoników, skąd Kopernik prowadził swe obserwacje, wszyscy wskazali mu właśnie tę wieżę. Dlaczego? Dlatego, że już wówczas przyłgnęła do niej nazwa znana do dziś – Wieża Kopernika. Ale Cimper był sam astronomem i od razu zorientował się, że z tej budowli żaden astronom nie może prowadzić obserwacji. Spadzisty dach, małe okienka w grubym ceglany murze uniemożliwiały ustawienie instrumentów. Ganki biegnące wzdłuż murów? Niemożliwe! Były zbudowane z drew-

na i to już wykluczało dokładność obserwacji i pomiarów. Wystarczyłoby, by ktoś wszedł na nie w czasie, gdy pracował astronom, a instrumenty już uległyby przesunięciu. A jednak Cimber odnalazł „dostrzegalnię”. Gdzie?

Sprawa ta długo pozostawała zagadką. Nikt nie potrafił określić miejsca, skąd Kopernik prowadził pomiary. Dopiero dokładniejsze przestudiowanie sprawozdania wysłannika Tycho de Brahe, oraz porównanie go z posiadanymi dokumentami kapituły warmińskiej, pozwoliło prawdopodobnie na rozwikłanie tajemnicy.

Cimber pisał, że swój instrument, którym sprawdzał kopernikowskie obliczenia ustawił w *zabudowaniach pana Ekharda z Kempen, najbliższych od zachodu wieży, na której Mikołaj Kopernik, według opinii mieszkańców tej miejscowości, wykonywał wszystkie swoje obserwacje*. Tymczasem tych zabudowań nikt nie wskazywał jako miejsca pracy polskiego astronoma. Z drugiej strony Cimber chcąc skontrolować wyniki badań Kopernika musiał powtórzyć je z tego samego miejsca. Dlaczego więc przyrządy ustawiał w jakichś *zabudowaniach pana Ekharda*? Otóż Cimber nie wierzył we wskazówki mieszkańców Fromborka. Szukał prawdziwej „dostrzegalni” Kopernika. Z pewnością dokładnie przestudiował przed przyjazdem do Polski *O obrotach sfer niebieskich* i na pewno zwrócił też uwagę na wskazówki autora, dotyczące urządzenia „dostrzegalni”.

Mikołaj Kopernik pisze mianowicie, iż nie ustawiał instrumentów ani na żadnym pomoście obserwacyjnym, ani też na gołej ziemi, lecz używał do tego celu specjalnej płyty o doskonale gładkiej i poziomej powierzchni. Płyty takiej z pewnością szukał Cimber. Długo trwały poszukiwania przybysza. Ale wreszcie zostały uwieńczone sukcesem. Musiał odnaleźć ową płytę i to zapewne w *zabudowaniach pana Ekharda* i dokonawszy obserwacji wrócił z powrotem do Danii. Ale gdzie z kolei miały znajdować się owe zabudowania? Badając ocalałe archiwum ustalono, że po śmierci Kopernika jego zewnętrzną kanonię otrzymał inny kanonik, gdy zaś i ten zmarł, przekazano ją dziekanowi kapituły, kanonikowi Ekhardowi z Kempen. I w ten sposób sprawa wyjaśniła się. Nie wieża była głównym obserwatorium, lecz najprawdopodobniej ogród niewielkiego domku leżącego za murami warowni. Tam dokonano wiekopomnego odkrycia. Domek ten, czyli kuria pod wezwaniem św. Stanisława ocalał do dziś. Wygląda jed-

nak zupełnie inaczej niż za życia Kopernika. A zmian dokonał właśnie sam kanonik Ekhard. Bo w roku 1565 ów kanonik doszedł do wniosku, że budynek stoi zbyt ukośnie w stosunku do pozostałych kanonii, dlatego kazał po prostu go rozebrać i wybudować ponownie, tym razem już „prosto”. Na szczęście w czasie tych prac nie rozbito owej płyty Kopernika, zwanej też podstawą obserwacyjną, na której powierzchni astronom wyznaczył konieczną do badań linię południka. I prawdopodobnie właśnie ją odnalazł Eliasz Cimber.

O tej przebudowie świadczą i archiwalne dokumenty i wychodzące spod budynku obecnego schroniska PTTK ukośne fundamenty dawnej kurii Kopernika. W tym rozebranym przez Ekharda domu zmarł też nasz wielki rodak.

Z jego śmiercią wiąże się jeszcze jedno podanie mówiące, że tuż przed zgonem, Kopernikowi wręczono pierwszy egzemplarz jego dzieła, wydrukowanego w dalekiej Norymberdze. Istotnie książka ta dotarła do Fromborka na czas, dokładnie w dniu śmierci astronoma. Lecz tu fakty historyczne są bezwzględne, nie liczą się z żadną choćby najpiękniejszą legendą. Kopernik nie mógł zobaczyć, choć na pewno bardzo tego pragnął, wyników swej 26-letniej pracy badawczej utrwalonych w druku, był bowiem nieprzytomny i to nieprzytomny już od pół, bez mała, roku.

Obecnie zrekonstruowane, przy współpracy wybitnego znawcy instrumentów astronomicznych docenta Tadeusza Przytkowskiego z Jędrzejowa, wyposażenie „dostrzegalni” wielkiego astronoma jest fragmentem ekspozycji Muzeum Kopernika. Muzeum to przeniosło się już z ciasnych salek, w których w 1948 r. mgr Slizeń organizował pierwszą wystawę. Mieści się ono teraz po przeciwległej stronie warowni, w pięknym, barokowym pałacu biskupim, w którego murach zachowały się fragmenty dawnych gotyckich budowli. Pałac zbudowano nie od razu. Poszczególni biskupi Ferber, Wydźga, Szembek, Krasicki kolejno go rozbudowywali. Rosnący pałac wchłaniał sąsiednie stare budowle, m. in. obronną wieżę narożną i szkołę kapitulną. Ostateczny kształt nadał mu budowniczy pracujący na zlecenie biskupa Szembeka. Pałac w swej historii przechodził wraz z całym Fromborkiem różne koleje losu. Złupili go i spalili Szwedzi w czasie pamiętnego rabunku katedralnego wzgórza, ale najstraszniejszych zniszczeń dokonała

druga wojna światowa. W roku 1966 Państwowa Pracownia Konserwacji Zabytków z Gdańska przystąpiła do jego odbudowy. Prace trwały aż cztery lata. Świadczy to i o zakresie robót i o tym, że odbudowę prowadzono nadzwyczaj uważnie, starając się uratować choćby najmniejszy nadający się do rekonstrukcji fragment zabytku. Koszt budowy był też niemały, ponad 8 milionów złotych. Prace konserwatorskie zakończono ostatecznie w 1970 r. i wówczas pałac przekazano Muzeum Mikołaja Kopernika, które nagle z lokalowego kopciuszka stało się prawdziwym mocarzem.

Pomyślcie, przez kilkanaście lat parę małych salek, a tu nagle 2 tys. metrów kwadratowych powierzchni nadającej się na wystawy. Dzięki temu w muzeum znajduje się parę stałych wystaw.

Oczywiście najciekawsze są sale poświęcone wielkiemu astronomowi. Pokazano w nich m. in. szereg jego portretów, wydania jego dzieł, które ukazywały się w różnych stronach świata, w różnych językach i różnych epokach.

Pierwsze wydanie głównego dzieła Kopernika *O obrotach sfer niebieskich*, jak wiemy, ujrzało światło dzienne w 1543 r. w Norymberdze, następne wydano w Bazylei w 1566 r., trzecie w Amsterdamie w 1617 r., czwarte w polskim przekładzie w roku 1854 w Warszawie. Ale dopiero w 1758 r. kościół zdecydował się wykreślić je z listy ksiąg heretyckich i zakazanych. (Oficjalne potępienie nauki Kopernika przez Inkwizycję i wpisanie jego dzieła do „Indeksu ksiąg zakazanych” trwało od 1616 do 1758 r.).

Zasług Mikołaja Kopernika nie można sprowadzać jedynie do dziedziny astronomii. Był jednym z tych geniuszy, którzy zwalczając zakorzenione poglądy, torowali całej ludzkości drogę postępu.

Zwiedzanie katedralnego wzgórza można właściwie zakończyć na obejrzeniu muzeum. Oczywiście jest tu jeszcze wiele ciekawych zabytków, wspinały dąb rosnący na dziedzińcu przed muzeum i noszący nazwę Dębu Kopernika, bo według tradycji miał go posadzić sam astronom. Stare kano nie, kapitułarz, baszty itp. Można znaleźć wśród starych murów warowni wiele pięknych zakątków, tajemniczych furt zamkniętych na potężne sztaby z wielkimi kłódkami. Ale wszystkie te tajemnicze dla nas wejścia nie są już naprawdę tajemnicze. Cała warownia została dokładnie zbadana, wymierzona i opisana. Furty prowadzą do pomieszczeń służących na magazyny,

składy opału itp. Istnieje, co prawda, jeszcze wiele zagadek katedralnego wzgórza, które czekają na wyjaśnienie. Ale kryje je ziemia. Nie chodzi tu o jakieś podziemia, czy olbrzymie lochy, ale o stare fundamenty budowli, które niegdyś wznosiły się tu, a które w ciągu wieków rozebrano lub zniszczyły je wojny. Dlatego też na katedralnym wzgórzu stałe „urzędują” ekipy archeologów, pracujących tu od 1958 r. pod kierunkiem dr Jerzego Kruppe. Przebadał już cały dziedziniec, odkrywając ślady pierwotnych drewnianych umocnień, badali fundamenty katedry, pałacu biskupiego, prowadzili poszukiwania wokół murów. Ich wykopaliska odsłoniły i odsłaniają nadal coraz dokładniej przeszłość Fromborka i warowni.

Gdy zakończymy już zwiedzanie zabytków wzgórza, wyjdziemy przez Bramę Południową. Jest to potężna budowla powstała prawdopodobnie w końcu XIV lub na początku XV wieku. Samo przejście osłaniają z dwóch stron wysunięte, półkoliste czteropiętrowe baszty. Mogłoby wydawać się, że ta budowla wyglądała tak zawsze. Jednak nie. Niegdyś osłaniał ją jeszcze barbakan. Ale jak on wyglądał i jak był usytuowany, nikt właściwie nie wiedział. Dopiero w roku 1970 archeolodzy rozpoczęli badania. W głębokich, wielometrowych wykopach pojawiły się czerwone ceglane mury. Okazało się, że fromborski barbakan posiadał dziwną i bardzo rzadko spotykaną sylwetę. Dokładniejszych danych na ten temat dostarczą dopiero dalsze żmudne dociekania naukowe. W każdym bądź razie jeszcze jedna zagadka katedralnego wzgórza zbliża się ku rozwiązaniu.

Po wyjściu za mury warowne poprzez ową południową bramę, znaleźliśmy się na ulicy Katedralnej. Koło niej wznosi się dawna kanonia św. Ludwika. Odrestaurowany zabytkowy budynek służy obecnie jako dom mieszkalny. Spróbujcie porozmawiać z jego mieszkańcami. Na pewno w trakcie rozmowy usłyszycie od nich, że przy odbudowie tego domu niemały wkład pracy wnieśli uczestnicy „Operacji 1001”. A więc znów jesteśmy na tropie sprawy, którą koniecznie przed opuszczeniem Fromborka musimy wyjaśnić.

Rozdział 8

„OPERACJA 1001 – FROMBORK”

Różnie można spędzać wakacje. Można pojechać na kolonie, nudzić się u ciotki na wsi, pojechać do wujka do miasta. Odwiedzić Sopot i Zakopane. Wyruszyć na autostop. Można też przyjechać do Fromborka, by popracować. Tak, tak, nie dziwcie się, popracować we Fromborku!

Ale kto tak spędza wakacje? Kto? Harcerze z całej Polski, uczniowie techników i zasadniczych szkół zawodowych. Młodzi specjaliści, uczestnicy „Operacji 1001 – Frombork”.

Pamiętacie jak mówił nam przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, że dzięki Operacji stał się optymistą? Że ubył mu trochę kłopotów? Pamiętajcie jak bosman portu pokazywał nam stojące nad portowym basenem budynki bazy rybackiej?

A może pamiętacie też niewysoką, lecz charakterystyczną sylwetę strażnicy przeciwpożarowej, którą mijaliśmy wjeżdżając do miasta? Nie zatrzymaliśmy się oczywiście przy niej. A szkoda! Moglibyśmy wtedy odczytać napis na zawieszanej tam niewielkiej tablicy.

Budynek strażnicy przeciwpożarowej zbudowany w okresie 1967/68 roku przez uczestniczących w „Operacji 1001 – Frombork” harcerzy ze szkół budowlanych trudem 5918 roboczogodzin. Frombork dnia 18. VIII. 1968 r. Dodajmy, że wartość tej budowy wynosi 350 tys. złotych! Natomiast wartość wszystkich prac, jakie harcerze wykonali dla Fromborka sięga już sumy wielu milionów złotych.

No, ale zacznijmy całą sprawę od początku. W roku 1965 narodził się pomysł, by członkowie ZHP, uczniowie szkół zawodowych i techników po-

mogli jednemu z wielu małych miasteczek w rozbudowie i odbudowie. Długo trwały poszukiwania. Przedstawiciele harcerstwa odwiedzali najwyższe urzędy państwowe, radzili się, konsultowali. Wreszcie zapadła ostateczna decyzja – Harcerze pomogą miastu Mikołaja Kopernika! Różnie mówiono o tym pomysłu. Jedni mówili – Obozy, podchody, wycieczki, ogniska – to dla harcerzy! A nie odbudowa miasta. To zadanie dla specjalistów! Inni dodawali – słomiany zapał! Zobaczycie, zaczną „rozbebeszać”, a potem jak się znudzą, to sobie pójdą i trzeba będzie wszystko za nich kończyć! A jeszcze inni, którzy uwierzyli w realność tego pomysłu ze wszystkich sił przystąpili do współpracy z ZHP. Pomagali układać plany i projekty, szukali najlepszych rozwiązań. Poszczególne ministerstwa, kierujące zawodowymi szkołami, także włączyły się do współpracy. Od nich bowiem w pierwszym rządzie zależało powodzenie całej akcji.

Wreszcie na wiosnę 1966 roku Naczelnik ZHP zaapelował do harcerek, harcerzy, instruktorek i instruktorów drużyn działających w szkołach zawodowych i technikach: *Podjmujcie zadania „Operacji 1001 Frombork”*. Równocześnie ogłoszono jej główne cele i założenia.

Już wkrótce napłynęło pierwsze zgłoszenie. Nadeszła je drużyna Zespołu Szkół Zawodowych nr 3 w Łodzi. Po niej zaczęły nadchodzić dalsze – 10, 40, 100, 500. . . Każdy dzień przynosił kilka nowych. Zgłaszali się, mimo iż wiedzieli doskonale, że gdy pojedą do Fromborka, nie będzie czekał ich wypoczynek, ale praca, praca dla miasta Mikołaja Kopernika.

Sierpień 1966 roku. Do Fromborka zaczynają zjeżdżać się pierwsze grupy harcerzy. Mieszkańcy nie zwracają na nich początkowo uwagi. To na pewno turyści. Obejrzą katedrę i pojedą! Ale harcerze rozbijają wokół miasta namioty. Mieszkańcy myślą – obozy, jak to u harcerzy. Najwyżej zorganizują ognisko, pośpiewają, pograją, a potem pojedą! Namioty już stoją. Wieczorami rzeczywiście płoną ogniska. Ale prawie cały czas chłopcy i dziewczęta spędzają w mieście. Oglądają, notują w zeszytach, z poważnymi minami mierzą długimi taśmami, coś obliczają. Mieszkańcy Fromborka zaczynają patrzeć z zaciekawieniem, ale jeszcze o nic nie pytają. – Widocznie kazali im mierzyć, to mierzą – myślą – co nam do tego.

Prawdziwa bomba wybucha, gdy na rynku zbiera się 296 harcerzy, ustawionych w równe szeregi, a wokół nich gromadzą się mieszkańcy mia-

steczka. Przyszli tu, bo zapraszały ich rozlepione na murach plakaty. – Może jakaś zabawa będzie – myślą co młodszy fromborszczanie.

Tymczasem, to co słyszą, aż nie mieści im się w głowie. Oto jeden z harcerskich instruktorów mówi, że harcerze z całej Polski postanowili przyjeżdżać tu co roku i pomóc w odbudowie miasta. Że pomogą wybudować nowe domy, ulice, budynki gospodarcze, sklepy, remizę strażacką itp. Cała ta akcja zacznie się dopiero w przyszłym, 1967 roku. A dlatego, że będzie to pierwszy rok drugiego tysiąclecia Państwa Polskiego, czyli rok 1001, akcja nosić będzie nazwę „Operacja 1001 – Frombork”. Zaplanowano ją na aż 7 lat i trwać będzie do roku 1973, czyli do 500-lecia urodzin Wielkiego Obywatela Fromborka Mikołaja Kopernika!

Tak naprawdę, to mało kto z mieszkańców miasta uwierzył wtedy, że harcerze mogą coś zrobić dla Fromborka. Nie przekonał ich też fakt, że kilkuset młodych przybyszów przepracowało 12 000 godzin, urządzając miejską plażę i remontując elektryczną instalację w mieście.

Jesienią Frombork znów opustoszał. Zniknęli z niego turyści i harcerze. Miasto jak gdyby zasnęło zimowym snem. Ale harcerze nie zasnęli. Odbywały się posiedzenia Harcerskiej Rady Rozwoju Fromborka, która nakreślała dokładne plany działania na rok przyszły. Wydano „Katalog prac dla Fromborka”. Postanowiono bowiem, że w operacji mogą uczestniczyć również i ci, którzy nigdy nawet nie zjawiają się u stóp katedralnego wzgórza. Ale za to w swoich warsztatach szkolnych będą w ciągu roku wykonywać różne prace dla Fromborka: pomoce szkolne dla miejscowej szkoły, wyposażenie dla fromborskiego domu dziecka itp. Ponadto zdecydowano również, że Operacji pomagać mogą i harcerze-uczniowie szkół podstawowych i ogólnokształcących. Ich zadaniem jest zarabiać w różny sposób złotówki, tak zwane „Koperniki dla Fromborka” (nazwa od wizerunku astronoma na dziesięciozłotowej monecie) i wpłacać je na konto Operacji. W ten sposób „Operacja – 1001” stała się czynem nie tylko harcerzy ze szkół zawodowych i techników, ale czynem społecznym całego, 2-milionowego Związku Harcerstwa Polskiego, który w ten sposób pragnie złożyć hołd wielkiemu Polakowi i uczonemu, Mikołajowi Kopernikowi.

W kwietniu 1967 roku pojawili się we Fromborku harcerze-uczniowie techników leśnych. Przybyli pierwsi, by rozpocząć Operację od pielęgna-

istniejących i sadzenia nowych drzew i krzewów. I tak już jest od tamtego roku. Gdy miasteczko jest jeszcze zupełnie puste i nie widać w nim turystów, wiosną zjawiają się „leśnicy”. Gdy latem do Fromborka zjeżdżają się dziennikarze, ekipy telewizji i Kroniki Filmowej, ich już nie ma. I dlatego mało kto zauważa efekty ich pracy, a szkoda. Bo bez nich Frombork pozbawiony pięknych, wypielęgnowanych drzew, byłby smutny.

Tego pierwszego roku akcji po „leśnikach” zjechali się we Fromborku harcerze-uczniowie szkół Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy, Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, Ministerstwa Górnictwa i Energetyki, Ministerstwa Komunikacji, Ministerstwa Łączności, Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwa Przemysłu Chemicznego, Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego, Ministerstwa Przemysłu Maszynowego, Ministerstwa Rolnictwa, Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej oraz Centrali Rolniczych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. W sumie przebywało wówczas we Fromborku 3842 uczestników Operacji. Pomyślcie, ponad dwa razy tyle, ilu mieszkańców liczy samo miasteczko. Czyli na jednego fromborszczanina przypadało 2 harcerzy. Przepracowali oni ponad 88 tys. godzin, a wartość wykonanych przez nich prac wyniosła 750 tys. złotych.

To już było coś. Frombork wyraźnie odczuł efekty harcerskiej pracy. Gdy w październiku ostatnie ekipy wyjeżdżały z miasta, zostawiały po sobie wykopy pod fundamenty, zniwelowane place pod przyszłe trawniki, z których usunięto gruzy rozbierając kilofami i łomami grube, ceglane fundamenty zburzonych domów, porośnięte trawą, a nawet oplątane sieciami korzeni drzew, które na tych gruzach wyrosły, podciągnięte wysoko mury strażnicy przeciwpożarowej, dwóch budynków gospodarczych itp.

Ale zostawili nie tylko to. Zostawili przede wszystkim swoje serca. Jechali tu dobrowolnie, chcieli pomóc mieszkańcom dalekiego, nieznanego im miasteczka. Chcieli budować nowe miasto, przeżyć piękną przygodę. Nie zawiedli się. Byli dumni, że własnymi rękoma mogą wznosić domy, układać ulice, że to miasto jest ich, że uczestniczą w wielkim, ważnym dziele I wielu wyjeżdżając postanowiło wrócić tu jeszcze nie raz. I wybiegając nieco naprzód możemy powiedzieć, że takich którzy tego postanowienia dotrzyмали jest bardzo, bardzo wielu. Duża ich część pokończyła już szkołę i pracuje

zawodowo. Przyjeżdżając do Fromborka poświęcają mu cały swój urlop. Wielu też przyjeżdża na własny koszt.

Harcerze przyjeżdżają do Fromborka dobrowolnie, nie jadą do cioci i na wieś, ani do wujka do miasta. Z własnej woli wybierają ten sposób spędzenia wakacji. Jadą tam, gdzie ich umiejętności zdobywane w szkołach mogą się przydać. Gdy ich koledzy leżą na nadmorskiej plaży, albo wędrują autostopem, chłopcy ze szkoły budowlanej stawiają mury prawdziwych domów, chłopcy ze szkół górniczych kopią wykopy, niwelują teren, dziewczęta ze szkoły gastronomicznej pomagają kelnerkom fromborskich lokali w obsłudze turystów. Co mają za to? Jedyne zadowolenie z dobrej roboty, z pożytecznie spędzonego czasu. Oczywiście czasu spędzonego w gronie kolegów z drużyny i szkoły. Jeżeli myślicie, że uczestnicy Operacji tylko ciężko pracują, to się mylicie. Są przecież na harcerskim obozie. Organizują ogniska, urządzają gry terenowe, zdobywają sprawności i Młodzieżową Odznakę Sprawności Obronnej, oglądają filmy, słuchają pogadarek o Koperniku, poznają piękno Warmii i Mazur.

Gdy byliśmy pod Wieżą, widzieliśmy koło niej spory, wyłożony płytami placyk, kamienną estradę, ławki i zieleńce. Wszystko to wybudowali „górnicy” i na tej estradzie wieczorami, w świetle reflektorów, odbywają się występy najlepszych harcerskich zespołów. Biorą w nich udział obok harcerzy również mieszkańcy miasteczka. Fromborszczanie dawno już zapomnieli o swej początkowej nieufności do młodych przybyszów. Po prostu zobaczyli efekty ich pracy. Niektórzy z nich zamieszkali w domach wzniesionych harcerskimi rękoma, otrzymali od nich nowe gospodarcze budynki, mogą chodzić po szerokich chodnikach, które na dawnych błotnych bajorach ułożyli uczestnicy Operacji. Pracują w warsztatach pracy, przy wzniesieniu których pomagali młodzi ludzie, w których pomoc niegdyś nie bardzo wierzono.

Nie powiedzieliśmy jednak całej prawdy o „Operacji 1001”, gdybyśmy nie wspomnieli co Frombork daje jej uczestnikom, za ich pracę i wysiłek. Otóż każdy z harcerzy, który był tu trzy razy, czyli wykonał jak to się mówi trzy zadania dla miasta Mikołaja Kopernika, może otrzymać Honorowe Obywatelstwo Fromborka! Jest ono wyrazem uznania władz i społeczeństwa za wkład pracy w dzieło odbudowy i rozbudowy miasta. Ten wysoki

honorowy tytuł ustanowiła Miejska Rada Narodowa w maju 1967 roku. Rada Narodowa przyznaje go w porozumieniu z kierującym „Operacją” Sztabem. Odbywa się to niezwykle uroczystie. Na rynku gromadzą się harcerze i mieszkańcy miasta. Przewodniczący MRN odczytuje specjalną uchwałę, w której wymienia się nazwiska otrzymujących ten zaszczytny tytuł. Wyczytani występują na środek placu, gdzie przypina im się odznakę Honorowego Obywatela i wręcza legitymację.

Pierwsza taka uroczystość odbyła się 16 sierpnia 1967 roku. Odznaczonych zostało wówczas 19 osób. Obecnie tytuł ten otrzymało już kilkuset uczestników „Operacji”. Z dumą noszą swoją odznakę, zdobytą własną pracą, na mundurowych bluzach. Z podziwem i zazdrością patrzą na nich pozostali, którzy dopiero ubiegają się o prawo zostania Honorowym Obywatelom Fromborka.

Rok 1968. Mieszkańcy Fromborka otrzymali już strażnicę przeciwpożarową, przekazano im zbudowany przez harcerzy Plac Centralny i wiele innych obiektów. Pojawiły się nowe chodniki i ogrodzenia. Zniknęły kolejne wałce się rudery i krzywe płoty. Na dawnych gruzowiskach wyrosła trawa i kwiaty. Gdy podsumowano efekty pracy, okazało się, że wyniosły one ponad 2 miliony złotych.

Tego roku wydarzyła się historia, która najlepiej obrazuje atmosferę panującą we Fromborku. Strażnicę przeciwpożarową wznosili chłopcy z warszawskich szkół budowlanych. Rażno wzięli się do pracy, ale po paru dniach robota stanęła.

– Co to, skończył się zapal? – pokpiwali niektórzy. Ale nie, po prostu zabrakło cegieł, których nie dostarczono na czas. Interwencje, telefony, depe-sze. Wreszcie pojawiły się samochody z niezbędnymi materiałami budowlanymi. Tymczasem warszawiakom kończył się już pobyt we Fromborku. Trzeba było wyjeżdżać.

– Jak to wyjeżdżać? A budowa!

– Za mało czasu, i tak nie zdążycie – odpowiadano im.

Wieczorem w namiocie odbyła się tajna narada. Przy świetle latarki napisano listy. Do Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, do kierownictwa Szkoły. *Pozwólcie zostać, wyasygnujcie pieniądze. Budowę skończymy.* Warszawa odpowiedziała: *Zostańcie, ale*

tylko parę dni. Gdy minęło tych parę wytargowanych dni, chłopcy spokojnie pakowali swoje plecaki, a nad białym budynkiem strażnicy sterczała tradycyjna murarska wiecha.

Przykładów takich można snuć więcej. Ale nie ma potrzeby. Niech za nie mówią cyfry.

Rok 1969 – około 5 tysięcy uczestników. Wartość prac 3 miliony złotych. Miasto otrzymało od harcerzy budynek piekarni, bazę rybacką, szklarnie ogrodnicze, ogródek jordanowski. Ponadto znów przybyły nowe chodniki, zieleńce itp. W roku 1970 harcerzy było już znacznie więcej. Pracowali przy wznoszeniu wielopiętrowych bloków mieszkalnych, budynków gospodarczych, wznoszeniu nowej szkoły, tak potrzebnej fromborskim dzieciom, budowie nowego odcinka szosy itp. Znowu wartość tych prac idzie w miliony.

Ponadto rok 1970 zapisał się w pamięci mieszkańców Fromborka innym wydarzeniem. Oto po raz pierwszy w ponad 600-letniej historii miasta zaczęła regularnie ukazywać się w nim gazeta. Dwa razy w tygodniu można ją było otrzymać w kiosku „Ruchu”. Ponadto specjalni kolporterzy dostarczali gazetę do mieszkań. W te dni na ulicach rozlegały się donośne okrzyki: *Na przełaj przez Frombork, najnowsze wydanie!!!*

Jak doszło do tego, że niewielkie miasteczko otrzymało własną prasę? Oto w harcerskim tygodniku „Na przełaj” istnieje od paru już lat Klub Młodych Autorów. Jego członkami są wszyscy ci czytelnicy, którzy nadeślą napisane przez siebie opowiadanie, wiersz, humoreskę, reportaż itp. Właśnie kilkudziesięciu z nich, podzielonych na kilkunastoosobowe turnusy, pod kierunkiem redaktorów „Na przełaj” wydawało ową gazetę. Młodzi dziennikarze sami zbierali materiały i fotografowali, sami pisali artykuły, sami przeprowadzali ich korektę, sami też kolportowali ją, zamieniając się w gazeciarzy.

Mieszkańcy Fromborka dosłownie rozchwytywali cały nakład. Każdy numer oczekiwany był z dużą niecierpliwością. Znajdowali w nim przecież opisy własnego miasta, rozmowy z sąsiadami, własne zdjęcia i informacje o życiu Fromborka.

To był pierwszy rok. Od tego czasu, już od początku lipca do końca sierpnia, Frombork ma swoją gazetę redagowaną przez młodzież. Chociaż

nie budzi już takiej sensacji, jak na początku, cały nakład rozchodzi się błyskawicznie!

Oprócz mieszkańców czytają ją również harcerze. Nie zawsze znajdują w niej same pochwały pod swym adresem. Życie jest przecież życiem. I dorodne truskawki, wabiące za płotem miejscowego ogrodnika, nie raz potrafią skusić. A potem poszkodowany plantator biegnie na skargę. I to najczęściej do Sztabu Operacji, lub bezpośrednio do redakcji. Ruszają więc reporterzy na miejsce „przestępstwa”. Szukają świadków, jak detektywi badają ślady. Efektem tych poszukiwań jest „mrozący krew w żyłach” sensacyjny artykuł np. pod tytułem *Na tropie złoczyńców*, albo *Truskawkowy gang*, lub *Zasadzka w truskawkach*. Zacztyuje się nim wówczas cały Frombork i wszystkie harcerskie obozy.

Tak oto pokrótce wyglądają dzieje i przebieg tej pięknej harcerskiej akcji, z której efektami spotykaliśmy się co krok, zwiedzając Frombork.

Rozdział 9

MIASTO KOPERNIKA I MŁODOŚCI

Każde miasto w Polsce stara się „poznać” swoją przyszłość. Przewidzieć, ile będzie miało mieszkańców i jakie będą ich potrzeby. Co należy nowego wybudować, a co usunąć. Program odbudowy Fromborka zawarto w podjętej w 1961 r. uchwale Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów PRL i Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie, którego założenia właśnie harcerze realizują, współdziałając w tworzeniu wizji przyszłego miasta.

Kiedyś przedstawiciel jednego z pism zapytał dyrektora Muzeum Narodowego prof. Stanisława Lorentza o jego zdanie na ten temat. A oto co usłyszał między innymi w odpowiedzi. – *Frombork przyszłości wyobrażam sobie jako połączenie historii z nowoczesnością.*

Co to znaczy? A więc piękna piaszczysta plaża, za nią spacerowe bulwary z nowoczesnymi pawilonami barów, restauracji i moteli. Czyste, schludne domki mieszkańców. A nad tym wszystkim, na wzgórzu, w otoczeniu zieleni starych drzew, przepiękna strzelista katedra.

Podobnie wyobrażają sobie przyszły Frombork uczestnicy „Operacji 1001”. Jeden z nich powiedział – *Dla mnie przyszły Frombork to połączenie Sopotu z Krakowem.* Dlaczego wybrał te dwie miejscowości? Bo Kraków, to piękne zabytki, a Sopot to tłumy turystów, plaża, hotele, restauracje.

Czy są to tylko marzenia ludzi zakochanych we Fromborku, czy możliwy do zrealizowania przyszły obraz miasteczka? Na pewno jeszcze wiele lat trzeba będzie poświęcić pracy, by urzeczywistnić taką wizję Fromborka. Ale już przecież pierwszy krok zrobiono. Dokonali tego właśnie harcerze.

Latem 1971 roku Frombork i harcerskie obozy odwiedził I Sekretarz KC PZPR, Edward Gierek. Wraz z towarzyszącymi mu osobami, władzami miasta, kierownictwem „Operacji”, przedzierał się tak jak zwykli mieszkańcy miasta i harcerze, przez rozkopane ulice, wysypane miałkim piaskiem, koryta przyszlých jezdni. Nikt nie zasłaniał pięknie brzmiącymi transparentami zwałów rozbitych cegieł, nie najświeższej czystości podwórek. Bo miasto było wówczas placem wielkiej budowy. I to budowy mającej swoje niezaprzeczalne osiągnięcia, ale i widoczne braki. Jedno i drugie pokazywano Gościowi. Mówiono o kłopotach, o entuzjazmie młodzieży, o braku koordynacji między poszczególnymi przedsiębiorstwami, o ilości przepracowanych godzin, o brakach w zaopatrzeniu, o planach. Na ulicy Mickiewicza, gdzie pracowali harcerze ze Zgrupowania Górników, budując nową nawierzchnię jezdni i chodniki, I Sekretarz zatrzymał się na dłużej. Rozpoczęła się rozmowa między Edwardem Gierkiem a chłopcami, których ojcowie pracują w śląskich kopalniach i hutach, a oni sami przygotowują się w szkołach zawodowych do tych trudnych zawodów. Zaczęło się od wyliczania, skąd są. Padały nazwy miast, miasteczek i osad śląskich. Później, gdy wymieniono już chyba ze dwadzieścia miejscowości dokładnie znanych obu stronom, padła propozycja:

– *No co, chłopcy, może zrobimy sobie wspólne zdjęcie?*

To była prawdziwa gratka dla fotoreporterów i fotoamatorów. A młodzi „górnicy” nie wypuszczając z rąk łopat i kilofów, poważnie, ale bez żadnej tremy i pozy ustawiali się do zdjęcia. – *Chłopcy, a teraz musicie pilnować, żeby dostać swoje zdjęcie. Ja będę swojego pilnował. I pamiętajcie: górnicy muszą być przykładem dobrej roboty, żeby nie musiał się wstydzić za was!*

Tego samego dnia w obecności I Sekretarza PZPR oddawano do użytku mieszkańców miasta, jeszcze jedno dzieło harcerskich rąk, piękny plac powstały na miejscu zwałów gruzów i ziemi. Decyzją Prezydium Miejskiej Rady Narodowej plac ten otrzymał nazwę – Placu Czynu Harcerskiego. Przemawiając wówczas do zebranych uczestników „Operacji 1001” Edward Gierek powiedział m. in. *Chcę wam w imieniu Komitetu Centralnego podziękować za pracę, którą już wykonaliście... Jestem pewien, że czas jaki wam pozostał do pięćsetnej rocznicy urodzin Mikołaja Koperni-*

ka wykorzystacie równie efektywnie i zdążycie na czas. Chcielibyśmy, by z Fromborka poszło echo do wszystkich miast i wiosek wzywające młodzież polską do czynu.

Operacja jak wiadomo ma trwać właśnie do roku 1973, czyli do wielkiej rocznicy kopernikowskiej. Do tego czasu nad odbudową i upiększaniem miasta pracować będą dalsze tysiące harcerskich ochotników z całej Polski. A później? Później być może harcerskie brygady ruszą w drugi kraniec kraju. Ale jeśli nawet tak się stanie, to mieszkańcy Fromborka nigdy już ich nie zapomną, a i harcerze zawsze wspominać będą miasteczko położone *na najdalszym krańcu ziemi*, któremu swą pracą pomogli przywrócić dawną świetność.

SERIA GEOGRAFICZNA
„MIASTA POLSKIE”

Każde miasto, duże czy małe, ma sobie właściwą specyfikę, na którą składają się jego położenie geograficzne, tradycja historyczna i kulturalna, rozwój społeczno-gospodarczy i to wszystko, w czym przejawia się jego udział w życiu całego kraju.

Serię o miastach adresujemy przede wszystkim do młodych czytelników, dzisiaj jeszcze uczniów szkolnych, jutro – pełnoprawnych obywateli kraju, a jednocześnie społeczności miejskich i wiejskich. Ucząc się na przykładach i wyciągając odpowiednie wnioski, będą oni sami nadawać kształt swojemu miastu, w którym przyjdzie im żyć i pracować. Oby ich serca i umysły dodały naszym miastom piękna i gospodarności.

W roku 1972 prezentujemy następujące miasta:

1. CHEŁM – Roman Burzyński
2. GNIEZNO – Roman Biesiada
3. LUBLIN – Tadeusz Szczepanik
4. SANDOMIERZ – Przemysław Burchard
5. ŁÓDŹ – Wiesław Machejko
6. LIDZBARK WARMIŃSKI – Roman Burzyński
7. FROMBORK – Michał Haykowski

Biblioteczka geograficzna
MIASTA POLSKIE

Okładkę projektował
Edmund Mańczak

Fotografie wykonał Adam Mottl, CAF. Plansze wykonała B. Wyczółkowska

Redaktor
Bolesław Nieduszyński

Redaktor techniczny
Elżbieta Marianowska

Wersja elektroniczna
Tomasz Lewicki
Książka pochodzi ze strony <http://stalker.republika.pl>

Warszawa 1972
Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych
Wydanie pierwsze. Nakład 20250 egz.
Arkuszy drukarskich 5,5 (24). Arkuszy wydawniczych 4,55
Zamówiono dnia 27 III 1972 r.
Podpisano do druku dnia 29 VIII 1972 r.
Druk ukończono w styczniu 1973 r.
Papier powł. kl. V, 90 g. 61 x 86 cm z Fabryki Papieru w Częstochowie
Zamówienie nr 119/796/k. Cena zł 10,- D-10
Zakłady Graficzne PZWS w Łodzi